№ 34. Warszawa, dnia 12 (24) Sierpnia 1878 roku.



TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu złr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztowa złr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart. w miejscu złr. 2 c. 75 na prowincyi złr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr 1530 (nowy 20).

Treść Numeru: Pogadanka.—Jakiem być winno dziewy zachowanie (wiersz) — Obrazki Warszawskie, przez Jana Kantego Gregorowicza (dalszy ciąg). — Wiedeń i życie wiedeńskie, przez Wiktora Tissot (dalszy ciąg). — — Korespondencya z Londynu (dalszy ciąg). — Kronika Paryzka. — Korespondencya z Włocławka. — Zagadka, **W dodatku:** Katy Coventry. przez G. J. Whyte Melville przekład z Angielskiego K. P.

POGADANKA.

I znowu muszę zacząć od Ameryki. Zniewala mnie do tego Edison, słynny Edison, człowiek zaiste genialny, którego ktoś niedawno nazwał „machiną do robienia wynalazków."

Bo też Edison sypie jak z rękawa coraz to nowe i doskonalsze pomysły: oprócz znakomitych ulepszeń w telegrafach i telefonach, dał zdumionemu światu, w przeciągu kilku lat niespełna, fonograf, pióro elektryczne, aerofon, a teraz czwarty cudowniejszy do nich przyrząd .. megafon.

Oto naprzykład, ktoś dotknięty zupełną głuchotą, pragnie rozkoszować się dźwiękami muzyki, które od wielu lat stały się dla niego niedostępnemi. Idzie tedy do teatru, kładzie sobie megafon na kolanach, przytyka do ucha trąbkę połączoną z przyrządem za pomocą drutu i napawa się duetem z Hugonotów, na równi z temi, których organ słuchu znajduje się w stanie normalnym. Megafon bowiem potęguje dźwięki wszelkie tak, jak mikroskop powiększa rozmiary przedmiotów. Uczeni, łatwo pojąć, wielkie nadzieje pokładają w tym wynalazku, który daje możność uchwycenia szmerów „gołem uchem" niedosłyszalnych; jednakże niech się mają na ostrożności, bo jeśli kichnięcie, usłyszane przez megafon, rozlega się z hukiem wystrzału armatniego, to wystrzał przybierze siłę taką, od której chyba przyrząd słuchowy a nawet i głowa rozpadnie się w kawałki. Tak to stykają się z sobą ostateczności: dobrodziejstwo dla głuchych i niebezpieczeństwo dla zdrowych.

W Warszawie, taki megafon miałby liczne i obszerne zastosowania. Umieściwszy go np. w izdebce stróża, nie potrzebowalibyśmy pół godziny kołatać do bramy; przydałby się bardzo tym wszystkim, którzy wołają o pożyczki melioracyjne, o towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, o bruki, o gaz, kanalizacyą, tramwaje, zapis Staszica i wiele, wiele innych rzeczy. Niemałe także oddałby usługi artystom, chcącym usłyszeć pochwałę krytyki; rozumie się że do usłyszenia nagany byłby wcale niepotrzebny, bo nagana, to huk armaty, z owego rodzaju, o którym mówi Bazyli w „Cyruliku Sewilskim."

To ostatnie zdanie nasunęły mi obrazy Gothlieba, znajdujące się na wystawie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych i rozliczne sądy o nich. Nie mając pretensyi do znawstwa i tylko intuicyą wiedziony, czułem że pod krytyką mieści się owe „genus irritabile vatum," i mając kilka dni temu sposobność rozmawiania z Siemiradzkim, zapytałem go o zdanie. Nie wchodząc w szczegóły, powiem tylko, że to zdanie wykazało olbrzymią przestrzeń, dzielącą koryfeusza sztuki od miernych jej adeptów. Idźcie i oglądajcie „Uriela Acostę" „Shyloka i Jeszikę" a z pewnością w nieuprzedzonych sercach waszych odezwie się echo pochwały Siemiradzkiego.

Już to pochopność do sądów ujemnych zdarza się u nas zbyt często. Tak naprzykład, głośnem stało się w ostatnich czasach postanowienie grona lekarzy w Antwerpii, którzy nie mogąc doczekać się zapłaty od pacyentów, zobowiązali się wzajemnie że leczyć ich nie będą — na kredyt. Z tej okazyi odezwały się u nas głosy o nieludzkości, nieuczciwości i hymn uwielbienia dla naszych lekarzy, którym urządzenie podobnego przymusu z pewnością nie przejdzie przez głowę. Istotnie, ofiarność naszych medyków znaną jest i chlubną, ale porównanie zgoła niewłaściwe. Czy wiecie, ile za wizytę bierze doktór w Antwerpii, z wyjątkiem, rozumie się znakomitości, które tak jak i u nas, grubo opłacać trzeba? Oto ni mniej ni więcej, tylko franka, to jest, 25 kopiejek. Zastanówmy się teraz, że w bardzo drogiej Antwerpii ten frank jeszcze mniejszą ma wartość, że liczba lekarzy jest daleko większa niż u nas, a tem samem praktyka bardziej ograniczona i przestańmy o chciwości doktorów rozmawiać z punktu widzenia... pacyentów. Dla zupełności dodam jeszcze, że w Belgii rzadko znaleźć lekarza, robiącego wielki majątek; tak zwani lekarze wiejscy (médecins de campagne) jeżdżą konno z wioski do wioski odwiedzając chorych i otrzymując za to 50 a nawet i 30 centymów, czyli 25 lub 15 groszy. Taki doktór nie ma zwykle więcej nad trzy do czterech tysięcy franków dochodu, a musi przecież z tego utrzymać rodzinę i dzieciom dać wychowanie. Powtarzam przeto, że porównywanie lekarzy Antwerpskich z naszymi wcale nie jest trafne.

Wspomniawszy w jednej z poprzednich pogadanek o braku opieki nad dziećmi, dodać teraz muszę, że w dniach ostatnich zdarzyło się w Warszawie parę wypadków zniknięcia dziatek. Smutny to objaw niedozoru! Trudno dać wiarę pogłoskom o rozmyślnem porwaniu; jest to, jak mniemam, tylko wygodna wymówka na usługi nieopatrznych dozorczyń. Jednakże, w mieście dużem i przy niedostatecznej opiece, dziecię łatwo zabłąkać się może; z tego też powodu polecam wszystkim matkom nader praktyczny zwyczaj, istniejący w Szwajcaryi. Tam, zamiast bajeczek i wierszyków, przedewszystkiem dziecię zaczynające mówić uczą jego imienia, nazwiska, nazwy ulicy i numeru domu. Kilkakrotnie miałem sposobność przekonać się o pożyteczności tej nauki.

Do zastosowań megafonu u nas, o czem wyżej wspomniałem, możnaby dodać jeszcze parę. Tak naprzykład, dotychczas echem na puszczy są głosy, wzywające do większej energii przy prowadzeniu robót publicznych w Warszawie. Podczas gdy wznoszone domy prywatne roją się od robotników, prace około kanału na ulicy Trębackiej, tamujące komunikacyą, wleką się po żółwiemu, dokonywane

zaledwie przez kilku mularzy. Nowy Zjazd mamy obiecany na październik; kto doczeka, ten zobaczy, tak samo jak tramwaje, które nam obiecują w roku przyszłym, lub jak lepsze oświetlenie ulic, którego nam nie obiecują wcale. Doprawdy że to lepiej; przynajmniej nie doznajemy rozczarowania, tak jak go doznali Piotrkowianie, którym obiecywano latarnie gazowe, a teraz zaniechano tego projektu, bo... bo węgiel za drogi. Dziwna rzecz zaprawę! Jakże okropnie drogim musi być i osobliwszym ten węgiel piotrkowski. Technologia uczy że oświetlenie gazowe tańsze jest od olejnego i naftowego; Piotrków, leżąc bliżej kopalni, mniej płaci chyba za transport węgla niż Warszawa; zkądże więc ta drożyzna, pozbawiająca Piotrkowian dobrodziejstw gazowych? Zaiste, trudno zrozumieć tę zagadkę.

Gdy nareszcie, po zimnach i słotach, doczekaliśmy pory prawdziwie letniej, ożywiło się miasto i chętniej szuka rozrywek. Ten to wzgląd zapewne zdecydował Straussa do poprobowania szczęścia w Warszawie. Brat króla walców miał jeszcze w bieżącym miesiącu zjechać do nas z orkiestrą i ożywić Dolinę Szwajcarską ...niestety nadzieja zawiodła.

Cenię wysoko i Bilsego i Straussa, ale nie mogę pominąć zapytania, od wielu już lat tkwiącego w moim umyśle: kiedyż nareszcie mieć będziemy orkiestrę własną, a równie dzielną jak tamte?

Krótką dzisiejszą pogawędkę zakończę anegdotą bardzo tragiczną. Co do jej prawdziwości, pozwolę sobie na samym końcu zrobić maleńką uwagę.

Pewien magnat paryzki miał zwyczaj spędzania całych nocy przy kartach, rozumie się, bez wiedzy pięknej małżonki, która miałaby prawo użalać się na takie wycieczki. Aby uchronić się od zasłużonych wyrzutów, pan hrabia wynalazł sposób wcale dowcipny: kładł w swoje łóżko głowę z masy papierowej i przykrywszy ją kołdrą, pospieszał do klubu.

Pewnej nocy, hrabina miała sen okropny. Zdawało się jej w marzeniu, iż widzi męża wstępującego ze związanemi rękami na rusztowanie... miecz błysnął... głowa potoczyła się do stóp kata...

Hrabina ocknęła się i z okrzykiem przerażenia, nawpół oprzytomniona, pobiegła do komnaty męża. Widząc że śpi spokojnie, objęła jego głowę, to jest papierową, która została w jej dłoniach. Na ten widok, nieszczęsna, jakby rażona gromem, padła bez życia na posadzkę.

Nieprawdaż, że wypadek straszny? Ale zachodzi pytanie, jakim sposobem opisujący go dowiedział się o śnie hrabiny, skoro nie było świadka, któremuby się zwierzyć mogła przed śmiercią?

Z tego też powodu całe zdarzenie wydaje się jedną z owych *kaczek*, jakiemi dzienniki paryzkie częstują od czasu do czasu przytępione w smaku podniebienie swoich czytelników. Autor tej wieści nie zdał sobie nawet sprawy z niedorzeczności jaką popełnił, opisując, niby wiedziony duchem proroczym, sen o którym nikt z żyjących nie mógł wiedzieć. Ale w Paryżu takie rzeczy uchodzą, i u nas, do pewnego stopnia. Gonitwy za nowinkami stoją na porządku dziennym, gdy są to dobrze, brukowe dzienniki cieszą się że o dzienną strawę nie ma kłopotu. Gdy brak, trzeba dać coś koniecznie, a im więcej przypieprzonego i osolonego, tem lepiej. Są też chwile czasami, w których z fabrykacyą nowinek nie ma żadnego kłopotu: przeszła ona niezbyt dawno, a temat dało parę zbójeckich napadów prawie jednocześnie dokonanych. I Warszawa nagle według wieści brukowych, napełniła się samemi napaściami, kradzieżami: gdzieś się zwrócił złodziejstwo i gwałt we wszystkich bylo ustach; pisano o nich w dziennickach, opowiadano w salonach, poddaszach i na ulicach, plotkarze sapali, moraliści wzdychali, lękano się późnych przez miasto przemarszów, unikano miejsc odleglejszych, w każdym nieznanym domyślano się rozbójnika, w najmniejszym szmerze skrytej zbójców narady, aż wreszcie... wdała się policya, wykazała kłamstwa, wyłajała, pogroziła i nagle Warszawa wycnotliwiała.

Widocznie małoletność jest normalnym stanem pewnej części publicznych krzykałów, spuszczeni z pasków dziecinnych do porządku nawołani mogą być tylko przez... rózgę.

W Kaliszaninie wiernie spełniającym obowiązki tak trudne dla pism prowincyonalnych, znajdujemy ważną wiadomość którą tu dosłownie powtarzamy. Oto jego słowa.

Donieśliśmy już, że jeometra p. Wolle wypracował plan topograficzny miasta Kalisza. Podaną przez nas wiadomość uzupełniamy w tem, że plan ten składać się będzie z trzech sekcyi, mianowicie: pierwsza jest przerysem z mapy jeometry Politalskiego, który delegowany był przy Komisyi Dobrego Porządku (w r. 1778) do zdjęcia planu. Rząd Pruski zabrał oryginał, a odrys przez Hentschla dokonany, w wielkim formacie z niemieckiem ulic ochrzczeniem, znajduje się w Magistracie kaliskim; druga sekcya, jest przerysem planu z r. 1825, jaki wypracowali uczniowie miejscowego gimnazyum, pod nadzorem ówczesnych profesorów; trzecia zaś, to trud kilkoletniej pracy p. Wollego. Mniejsza o sekcyę drugą, chociaż i ta ma niemałe znaczenie z epoki rozszerzającego się Kalisza, lecz pierwsza i trzecia są nabytkiem, za który serdecznie winniśmy być wdzięczni p. Wollemu. Odrys planu Politalskiego (który, mówiąc nawiasem, jeometra z czasów pruskich niemiec, za oryginalny chciał udać) obecnie przez czas jest nadwerężony, a godzien on wielkiej uwagi ze względu na położenie istniejących jeszcze w tej epoce murów miejskich i rozkładu ulic. Za plan teraźniejszego grodu, niemniej wdzięczni jesteśmy p. Wollemu, bo lat tyle minęło, a jednak — nie znaleźli się mieszkający w Kaliszu specyaliści, którzyby wypracowaniem i wydaniem planu topograficznego zająć się zechcieli. O ile słyszeliśmy, karty te niedługo oddane będą do litografii.

Jakiem winno być dziewy zachowanie.

GAWĘDA

PRZEZ

Ludwika Niemojowskiego.

Nieboszczka babka, świeć nad duszą panie
Zacnej Matrony, mawiała nam młodem,
Jakie być winno dziewki zachowanie
Gdy ta iść pragnie cnót ojczystych chodem.
—„Panna,“ prawiła, jest niby w śnieżystej
Sukience, anioł nieznający cieni,
Lub wśród klejnotów rodowych brant czysty,
W którym blask jasny grą świateł promieni.
Więc zasię nie dość wyrosłszy bogatą
W cnych maksym treści, przystanąć u mety,
Każda z was winna pilnie baczyć na to,
By zwierzchni polor krył duszy zalety.
Polor dziewеński, z światową ogładą,
Zwłaszcza u cichych bogobojnych osób,
Starzy w rząd marnych fatałaszek kładą,
Lecz ja go cenię w osobliwy sposób.
A przedewszystkiem trza baczyć na odzież,
By była skromną a gładko skrajaną,
Za zbytkiem w stroju goni płocha młodzież,
Statecznej taka płochość jest nieznaną.
Dziewy powinny zmywszy swoje włosy,
Dzielić je zawzdy w dwie równe połowy,
Aby spłynęły w kształcie jednej kosy,
Bez cudackiego upiętrzenia głowy.
Zasie przywdziane czysto i chędogo,
Za panią matką zmówiwszy paciorek,
Wraz z ochmistrzynią wyjść z komnaty mogą,
By pod jej pieczą zwiedzić kurzy dworek,
A zobaczywszy że wszystko w porządku,
Jak Bóg przykazał — wolno im na krótko
Przyjść do bawialni i usiadłszy w kątku,
Zająć się jaką niewieścią robótką,
Czy to pończoszką czy siatki dzierganiem,
Czyli też mając rozliczne wybory,
Barwnych deseni, zdobnem wyszywaniem,
Kanwy w przeróżne a kunsztowne wzory.
Innych się zajęć nie imać w tej porze,
Gdyż każda praca ma godzinę swoją:
Kądziel, wrzeciono, dobre są w komorze
W bawialni one dziewom nie przystoją.
Gdy zjadą goście uciekać nieładnie
Niby kuropatw wypłoszonych stadko,
Lecz z miejsc powstawszy cicho i przykładnie,
Bez szeptów, śmiechów stać za panią matką
I zasię dygnąć — a dyg moje panny,
Gładko wykonać nauka niemała,
Bo wiele z dziewoj ma zwyczaj naganny,
Przycupnąć tylko — fik! i to rzecz cała.
Sunie się zwolna naprzód prawa nóżka,
Lewa w tył cofa w układnym sposobie,
Rączek w kieszenie nie kłaść od fartuszka,
Lecz chyląc kibić trzymać je przy sobie,
Jeżeli mąż zacny z rodu i urzędu
Zagadnie którą, wtedy na podziękę
Osobliwego dla młodzieży względu,
Cmoknąć personę znakomitą w rękę;
Przed lustrem idąc odwrócić z pośpiechem
Głowę na stronę niech każda pamięta,
Boć tam pokusa a wielkim jest grzechem,
Gdy się w zwierciadle kochają dziewczęta,
Okiem nie myrgać, to bowiem igraszka,
W gruncie niewinna, zdoła czasem sprawić,
Iż wzrok się panny z wzrokiem młodzieniaszka
Spotka — i może wstydu ją nabawić.
Gdy która z zacnych a dostojnych osób,
Powie facecyą, uśmiechnąć się można,
Lecz to uczynić w przyzwoity sposób,
Sznurując buzię lekko i z ostrożna.
Ząbków, broń Boże, nie wyszczerzać w śmiechu,
Tymbardziej głośnym by buchnąć chichotem,
Że owa płochość wiedzie wprost do grzechu,
Każda z was dziewcząt winna wiedzieć o tem.
Za stołem siedzieć jakoby w kościele,
Patrzyć wciąż w talerz, a nie stroić minek,
Trzymać się prosto, jeść mięsa niewiele,
Trochę słodyczy — więcej zaś jarzynek.
Kiedy w bawialne przejdą goście sale
Spożywszy obiad, a na rodzicielki
Rozkaz trza zasiąść przy klawicymbale,
Spełnić jej wolę bez konfuzyi wszelkiej.
Choć zrazu łezka zawiśnie u powiek,
Przełknąć — to przejdzie z jednym oka mrugiem,
Boć przecię na to żyje w świecie człowiek,
Aby wygodził i sobie i drugim:
Wygodzić sobie każdy zdoła łacno,
Wygodzić drugim nie tak bywa snadnie,
Chcąc zaś kompanią rozweselić zacną,
Trza strach niewczesny staić w duszy na dnie,
Grać śmiało patrząc jak tam w nutach stoi,
Bacząc na trylów harmonią wiązaną.
Biegła w swym kunszcie panna się nie boi,
Wybrzdąka wszystko co brzdąkać kazano.
Szarą godziną gdy mroki zapadną,

Można przechadzki używać w spalerze,
A chodząc jaką pieśń nucić przykładną,
Albo też głośno odmawiać pacierze.
Potem na tapczan — nie szeptać do uszek,
Nie stroić figlów, chichotów bez końca,
Lecz raz wnurzywszy główki wśród poduszek,
Spać sobie smaczno aż do wschodu słońca.
Takowym kształtem ta zacna matrona,
Świeć nad jej duszą wiekuisty Panie,
Prawiła ongi przy warku wrzeciona,
Jakiem być winno dziewy zachowanie.

Obrazki Warszawskie

ułożone w trzech tomach

PRZEZ

Jana Kantego Gregorowicza

ofiarowane

Autorce Kroniki zagranicznej w Bibliotece Warszawskiej.

(Dalszy ciąg).

Rozdział XXIX.

Młodzież zgromadzona u Jana, z małym niezmiernie wyjątkiem, była przedstawicielką przekonań, że świat tak się zużył i zestarzał, iż z całym zasobem mądrości, zasad, praw, wierzeń, w obec nowych prawd z pozytywizmu wydobytych, nie wart, wyrażając się troszkę może za trywialnie, torby sieczki a może i postronka na którym godzien aby go powieszono. Część z niej niewielka znała go po części z ksiąg, ale pragnąc prędzej z życia korzystać a lękając się trudu prowadzenia w dalszym ciągu pracy od wieków rozpoczętej, wzgardziła nim jako zawadą i skazała na zatracenie. Znacznie większa część, świata tego starego nie znała wcale, wzgardliwemu też słowu rzuconemu na niego uwierzyła łatwo i tym chętniej do niego przylgnęła, że je uwalniało od mozolnych studyów poznania go.

Ci najgłośniej potakiwali wypowiedzianej mówce, oklaskali ją najhuczniej, a przy każdej wzmiance o dziedzictwie z przeszłości podnosili ramion, uśmiechali znacząco i dodawali wzgardliwie: Ktoby się tam temi głupstwami starych zajmował! Wzgarda ta stanowiła charakterystyczny rys zgromadzonej młodzieży, którego prostem następstwem była pewność, że razem z ocknieniem się myśli w nowem pokoleniu, świat zamarły ocknął się, że pod jego tchnieniem rozpocznie dopiero prawdziwe życie, i że ślady dawnego należy zatrzeć, zniszczyć, zatracić, aby majaczeniem nie ogłupiało a marzeniem nieoczadzało słabych i mniej pewnych siebie.

Jaden tylko Bolesław z towarzyszami swemi stanowił tu wyjątek: z podpartą głową dumał smutnie myślą biegnąc w przestrzenie całunem okryte: reszta zgromadzenia hardo spoglądała przed siebie, myślą grzęzła w ziemi, szukając w niej ideału........ dukata.

Wreszcie cisza panująca w zgromadzeniu, zmieniła się w ciche szepty, pomału podniósł się gwar a wśród niego zerwał się Głowacz i przyskakując do stołu, zawołał wielkim głosem:

— Precz z nimi! Precz ze wszystkiem co nam przekazane w spadku ciągnie ku przepaści! W łachmanie odziedziczonym po ojcach tyle dziur i cer najrozmaitszych, że dalsza łatanina byłaby szaleństwem. Trzeba go zedrzeć z siebie, skazać na całopalenie a popioły zamknąć w urnie i ustawić w muzeum pamiątek oblanych łzami niedołężności. Nowy gmach którego wzniesienie naszym jest obowiązkiem, musi odrzucić wszystkie mrzonki i majaczenia i przyjąć za jedyny motor do dźwignięcia go z ruiny i pleśni... pracę ekonomiczną. Co tylko nie jest z nią w związku, jako zawadzające, zdławić! Co tylko myśl od niej odrywa przedstawiając marę za rzeczywistość, zdusić! Co jest urojonym cieniem prawdy a nie nią samą, zabić! Realność winna być godłem naszego zabiegu; z kamienia nawet wydobyć bochen chleba i rzucić go zgłodniałej rzeszy, ręce w górę wyciągające zaprządz do pługa pracy, myśl przykuć do niego i wszelkie jej wycieczki w jakieś głupie krainy niedościgłych ideałów, trzymać w karbach żelaznej woli, oto jedyny cel naszej działalności. Wierni mu wzniesiemy nowy budynek: głodnych nasycimy, obłąkanych wyprowadzimy z labiryntu kłamstwa, szalonych wrócimy do przytomności, i oparłszy cały porządek społeczny na interesie własnym dobrze zrozumianym, jedynym pierwiastku wszelkiego dobra, ochronimy cały ogół od klęski do której zbliża się coraz szybszym krokiem. Precz więc z nimi, precz ze wszystkiem co przekazane w spadku ciągnie ku przepaści!

Gdy to mówił Głowacz, rzucał się jak opętany, oczami przerzucał po zgromadzonych i pięścią tłukł w stół jak młotem. Lękał się wzniesśją w górę, aby, według gadki ludowej, nie opadła bezwładnie za karę zerwania się jej na ojców.

— Brawo, brawo! zawołał pierwszy Stanisław pobudzając wszystkich do oklasku i wyciągając rękę do Głowacza dodał: wymową przeszedłeś sam siebie i jakby piorun zdruzgotałeś głupotę ludzką co świeczkę bierze za słońce a pobożnemu mamrotaniu przyznaję potęgę zdolną góry poruszać z miejsca. Dzielny jesteś Głowaczu i gdyby sprawiedliwość panowała na ziemi, wart byłbyś wieńca o wadze przynajmniej miliarda funtów złota z brylantami jak pomarańcze.

Bezwzględna taka pochwała cierpko przyjętą została przez słuchaczy: Stanisław nie zważał na to i śmiechem przygłuszył szmery i nachyliwszy się do Jana szepnął:

— Teraz jak z procy wyskoczy Bolesław. Wymowna to także sztuka, starcie dwóch tych lejcowych rumaków, którym drążek gryźć się nie dozwala, będzie niezmiernie zajmujące.

Ale Bolesław nie poruszył się, siedział jak dawniej zamyślony.

— Kolnę go ostrogą, szepnął znowu Stanisław niech da szczupaka i zarży po swojemu.

Jan uśmiechnął się ale z widocznem roztargnieniem. Uczuł się w położeniu człowieka doznającego wrażenia którego nie umie wytłomaczyć przyczyny. Stary świat w którym był wychowany, zżymał się w nim i niepokoił, nowy przynęcał.

Stary świat pod zadanemi ciosami, trząsł się, chwiał i bliskim był rozpadnięcia; nowy nie dawał zbawczej przed rumowiskiem ochrony.

To co żyło w nim w domu nabyte, pod szyderstwem zamierało, co mu w zamian poddawano nie umiał tak przyswoić, aby mu utratę pierwszego w zupełności zastąpiło. Był też roztargniony, rozgorączkowany, myśli mieszały się w nim, ścierały i nie wyrobione rozpływały w mgłę wyobrażeń, niepewnych, niejasnych z pyłkami pojęć równie sprzecznych jak najróżnorodniejszych.

— Bolku! odezwał się Stanisław zbliżając do niego. Głowacz dzielnie przemówił i zrąbał na drzazgi niedołęztwo. Wszak prawda?

— Prawda, potwierdził Bolesław i spojrzał z uśmiechem na Stanisława.

— Nie przeczysz? To dziwne!

— Czyż nie zrobił tego? Czyż to tak trudno opluwać skrępowanego stu boleściami?

— Z gębyś mi wyjął Bolku kochany, zawołał Stanisław. Głowacz tęgi gębacz, ale często przesadza, tu zaś przebrał miarkę i tak przepieprzył że przełknąć trudno. Wytknij mu to.

— Zaszczyt ten zostawiam tobie panie Stanisławie......

— Jakto, więc nic mu nie odpowiesz?

— Najprędzej nic, a zresztą..... zobaczę.

Stanisław machnął ręką i zbliżył się do stolika przy którym jako mówca zajął miejsce Łepak. Dano znak uciszenia się, Łepak łypał oczami na wszystkie strony ale najczęściej zatrzymywał spojrzenie na Głowaczu, któremu oklasków szczerze pozazdrościł. Głowacz siedząc buchał kłębami dymu, marszczył brwi, sapał, wykrzywiał twarz, ale ani razu nie spojrzał na Łepaka, jakby tego co ma przemówić domyślał się albo uznawał za niegodne swojej uwagi. Kiedy uciszono się i zwrócono ku mówcy, Łepak odezwał się głosem syczącej gadziny:

— To co tu przed chwilą mieliśmy zaszczyt usłyszeć z wymownych ust Głowacza, podzielam najzupełniej, i jak on równie powtarzam, precz z nimi i ze wszystkiem co odziedziczone z przeszłości ciągnie ku przepaści! Praca czeka nas wielka, wszystko musimy zburzyć i wszystko na nowo postawić. Pozytywizm nie cierpi kłamstwa ani domysłów na jakichś nieujętych poczuciach opartych. Wydobyty z cieni otchłani wieków, przyszedł wreszcie do praw uporczywie mu zaprzeczanych, i objąwszy panowanie nad światem, prawdzie zapewni tryumf we wszystkich kierunkach porządku społecznego a kłamstwu głoszonemu czy to pod powagą świętości, czy godności nauki zaknebluje usta raz na zawsze. Podzielając więc opinie wyrażone przez szanownego wnioskodawcę pana Jana i niemniej szanownego preopinanta pana Głowacza.....

Stanisław huknął brawo i oklaski, za nim poszła większa część zgromadzonych, a potem szepnął do Jana:

— Łepak wyraźnie omylił się nazywając Głowacza *preopinantem* i chciał zapewne powiedzieć *propinatorem*, bo propinator handluje gorzałką która odurza a Głowacz słowami które ogłupiają.

I roześmiał się, a Jan z westchnieniem odrzekł:

— Prawda mój Stasiu, czuję w głowie taki zamęt takie jakieś dziwne ściskanie serca.....

— I ze mną w pierwszych chwilach to samo się działo, ale otrzeźwiejesz braciszku. Co zgadza się z rozumem przylgnie do ciebie, co głupstwo odleci i zostaniesz takim jak ja patrzącym na siebie i umiejącym wszystko złapać co ma realną wartość.

— Realną wartość? powtórzył Jan. Cóż nią jest na tym świecie?

— Świat kochanku, jego rozkosze i dukat który je zaspakaja.

W tej chwili wrzawa rozmowy uspokoiła się, Łepak znowu głos zabrał:

— Podzielając zatem opinie poprzednio wyrażone, mówił dalej, muszę zwrócić panów uwagę, że mając tak wielkie zadanie do spełnienia jakiem jest urządzenie całej społeczności na pozytywnych zasadach, niedość jest stare wykazywać we właściwem świetle, w ich niedołęztwie i ogólnem ogłupianiu, ale trzeba jeszcze zedrzeć maskę ze wszystkich tych co stając po ich stronie, pod ich godłem w dziedzinie nauki kręcili się jak wiewiórka w klatce, która choć prawie zmęczona stoi w miejscu naprzód i jednego nie zrobiwszy kroku. A jednak uznano je za wielkości za znakomitości pierwszorzędne! Ogłupiana przez nich społeczność bije im oklaski, nazywa swemi przewodnikami, słowa ich uznaje za prawdę, wciela

w siebie, powtarza, nasyca niemi młode pokolenie, gotuje z nich niedołęgów, marzycieli i tworzy głupców zdolnych do każdej niedorzeczności tylko nie do pracy ekonomicznej, do której trzeba trzeźwej myśli i hartownej woli.

— Tak, tak, potwierdzili stronnicy Łepaka i Głowacza, ale tych mała była liczba, większość milczała jakby przerażona zuchwalstwem mówcy. Łepak mówił dalej.

— Półśrodki tu nie pomogą, realność wymaga radykalnych środków: jest to ostateczność ale konieczna, która, jak uważam, cokolwiek panów zastanowiła. Musimy się jej jednak chwycić i wykazać jak na dłoni, że wszystkie te bożki i półbożki są trutniami i głupcami i postawić ich obnażonych z szat wzajemnej admiracyi pod pręgierzem opinii publicznej. Gdy to spełnimy, ogół zamknie uszy i oczy przed ich głosem hałaśliwym jak groch w pęcherzu a zwróci się do nas, którzy mu dawać będziemy światło prawdy i wytrawiać wszystko co go zamieniało w płaczki starożytne oblewające łzami gruzy Jerozolimy.

Łepak zatrzymał się i powiódł spojrzeniem po młodzieży. Dowodzenia przyjęto w milczeniu a Stanisław zawołał:

— Wybornie Łepaku, ale twardy to orzech do zgryzienia, zębów prawie trzeba żelaznych jakie nie wiem czy kto posiada?

Łepak uśmiechnął się, zęby zabielały mu jak kły dzika.

— Nie zębów tu trzeba, odrzekł, tylko trochę odwagi cywilnej, a te nie chlubiąc się razem z Głowaczem posiadamy. Walkę tę do upadłego już prowadzimy i uzurpowane owe wielkości uwieńczone zastarzałym przesądem, spychamy jedną po drugiej z piedestału na który się wgramolili. Zasłużyli na to zupełnie, bo mówiąc bez żadnego uprzedzenia, są to wszystko małostki z większemi lub mniejszemi zapasami wiadomości encyklopedycznych, których pusta szermierka słów, kazania, albo bujania w gorączce podobne do powieści tysiąca nocy, ani jednym groszem nie powiększyły bogactwa narodowego. Poprzednicy ich w tem samem zaczarowanem bujali kółku, a owe przesławne złote czasy Jagielonów i niby ocknienie się umysłów za Stanisławskiej epoki, toć to wszystkie takie ckliwe, niesmaczne, niezdarne, powykrzywiane świętoszków sofizmatami, że prawie wydziwić się nie można, jak mogli ludzie podobnie piszący mieć czytelników i chwalców niezmordowanych.

Łepak znowu się zatrzymał, bo jakkolwiek większość nie znała zupełnie na co powstawał i milczeniem pokryła jego wywody, kilka jednak głosów ozwało się w obronie tak bezwzględnie poniewieranych czasów.

— Toć przecie cały świat, mówiono, darzył oklaskiem chwile takiej wielkości w której prąd pracy umysłowej oddziaływając na umysły, tworzył wielką potęgę i wielkie usiłowania do jej wskrzeszenia.

— Był to przesąd, wrzasnął Łepak, którym przytłoczona była cała Europa. Wydobywszy się z niego otrzeźwiała natychmiast i pod pozytywnym stanęła sztandarem. Wreszcie moi panowie, wszystkich owych żałobników z wielką pompą towarzyszących konduktowi pogrzebowemu, zostawiłbym w pokoju, gdyby nie to że są szkodliwymi.

Wszyscy z ciekawością zwrócili oczy na Łepaka, Głowacz mruknął:

— Łepciu, nie udaw się, bo uważam że zaczynasz zajadać szparagi z grubego końca.

— Teraz zacznie się rąbanie na oślep, szepnął Stanisław, Janku uszy do góry ja już ręce do oklasków przygotowałem.

— Twierdzenie to, mówił dalej Łepak po chwili przestanku, widzę że panów zadziwiło, jako skazujące bezwarunkowo na potępienie tyle mniemanych wielkości. Jest ono jednak zupełnie naturalne. Pomiędzy całą inteligentną młodzieżą naszą, której tylko cząstka tu się zgromadziła, znajduje się z pewnością bardzo wiele talentów nie rozwiniętych jeszcze, nie probujących polotu swego pióra, gdyż stara prasa szczelnie przed nimi zamknięta, dozorowana przez cerberów zwanych staremi literatami, nie odemknie nawet malutkiej szparki, aby przypadkiem przez nią nie wymknęło się nowe imię mogące blaskiem swym ich przygasić. Nawet tu w kółku dziś zgromadzonem, widzę nie jednego z was, którzy z pracami swemi napróżno kołatali do starych publikacyi, a dziś z taką chlubą razem ze mną podzielają jedną pracę. Głowacz z rękopismami parę butów zdarł biegając od redakcyi do redakcyi. Takie izolowanie młodzieży jest równie naganne jak szkodliwe, i cierpiane być dłużej nie może. Każdy monopol to klęska powszechna, to składka wszystkich dla jednego...

— Ach! jakże chciałbym być takim monopolistą, krzyknął Stanisław i zatarł ręce śmiejąc się głośno.

Podzieliło go wielu jeden tylko głos ozwał się z oburzeniem, że podobne dowcipki są niewłaściwe w rozprawach dotyczących dobra całego kraju. Wzniósł go młodzieniec zwany Bonawenturą o myślącym wyrazie twarzy, z czołem niskiem a gęstemi brwiami zasłaniającemi mu prawie oczy. Rysy grube, nos szeroki nie przyczyniały mu wdzięku, mimo tego twarz cała pociągała a tryskając potęgą myśli wyróżniała z pomiędzy drugich,

Głos podniesiony, potwierdzili prawie wszyscy: Stanisław jak zmyty nadrabiając miną rzekł tylko na swoje usprawiedliwienie, że nie są mnichami w klasztorze, którzy nawet przy smacznej pieczeni zaprzątnieni jej kęskami, nie mogą się pozbyć przybranej powagi!

— Otóż jakto uzasadniłem mówił dalej Łepak, monopol każdy jest klęską ogólną tym większą im szersze jego działanie. Monopoliści, dziennikarze i literaci są właśnie w tem położeniu, i nietylko tłumią głos prawdy wydobywający się gwałtem do jawności, ale usta co ją pragną wymówić skazują na milczenie. Trzeba więc krajowi otworzyć oczy, wykazać całą nicość przestrzegaczy trwałości owego monopolu.....

— Mamy przecie założyć własne pismo, odezwało się kilku z pomiędzy słuchaczy, to możemy w niem stanowczo oddziaływać przeciw prądowi któremu pragniemy tamę położyć.....

— To niedość! wrzasnął Głowacz. Aby prąd zgnieść trzeba i tych zgnieść którzy go jak truciznę wylewają z siebie. Amputacya taka konieczną i prowadzimy ją systematycznie z wielkiem uznaniem naszych licznych czytelników.....

Gwar rozmowy przerwał dalsze wywody. Młodzież w większości przeciwną była tak nazwanej przez Głowacza amputacyi, ale mniejszość krzykliwsza i zapalczywsza przekonała ją a raczej zahałasowała łatwo, że jest konieczną i niezbędną.

— W dwóch tych kierunkach, mówiła, występując i przeciw fałszywej teoryi i przeciw jej upartym głosicielom, prędzej naród otrzeźwiemy z uśpienia, zwłaszcza że nie ma czasu ani chwili do stracenia. Kraj łaknie chleba a tu mu utopie w miejsce jego podsuwają: kraj dusi się a tu mu coraz bardziej oddech tamują wskazując cel niedościgły, aby go chwytał jak cień własnej osoby który się nie da przeskoczyć.

Zaprzestano wreszcie sprzeczki i każdy pozostał przy swojem pewny że przeciwnika przekonał.

W tej chwili wystąpił jeden z młodzieży pochwalając rzuconą myśl przez Jana założenia pisma przez samą młodzież redagowanego.

— Potrzeba nam tylko, mówił dalej zająć się odpowiedniem zebraniem potrzebnego na to funduszu. Koniecznym on jest, gdyż nie należy taić przed sobą, że z początku walka będzie ciężka i nierówna, na przeprowadzenie jej zatem jak na wojnie trzeba pieniędzy i bez nich nic nie zrobimy. Każda nowa ideja wydobywająca się z pod starych naleciałości, wymaga czasu i wielkiego wysiłku.......

— Oponuję! wrzasnął Łepak. Pismo nowe nam nie potrzebne....

— Oponuję! krzyknął Głowacz. Pismo każde to taran rozbijający ciemności szczelnie zamknięte przed światłem, im więc więcej będzie tych taranów tym lepiej, tym pożytek prędszy i pewniejszy.....

— Tak, tak, potwierdzono, ogólnie; młode Czechy nie poprzestają na jednym organie pozytywnym i mają ich kilka......

— W innych się warunkach rozwijają, ozwał się Łepak, u nas będzie to masło maślane....

Po dość długiej gwarnej rozprawie, wystąpił wreszcie ten sam młodzieniec popierający poprzednio myśl Jana, zwany Ireniuszem, i wykazawszy raz jeszcze potrzebę założenia nowego organu, któryby mógł równoważyć działalność Biblioteki Warszawskiej dodał:

— Jest on panowie tym potrzebniejszy, że jakkolwiek w celach nie różnimy się z oponentami, ale jesteśmy przeciwni środkom zbyt gwałtownym zbyt bezwzględnym, szorstkim a przez to nauce ubliżającym......

— Oponuję! wrzasnął Łepak, prawda nie zna jedwabnych słówek osłodzonych karmelkami hipokryzyi salonowej.......

— I ja oponuję, przerwał Ireniusz, prawda w prawdzie bywa gorzką ale umiarkowanie, oględność wyrażenia, wreszcie przyzwoitość i grzeczność cechujące każdego dobrze wychowanego, gorycz tę znacznie umniejszają. Wreszcie nie idzie nam tu o ludzi ale o idee. Walczmy tą której służymy a gdy ją wcielimy w społeczność, dawne przesądy same przez się upadną a ci którzy byli jej kapłanami zejdą na zero. Organ więc nasz musi być poważny, daleki od wszelkiego skandalu.....

— To go nikt nie weźmie do ręki, przerwał Łepak, znudzicie nim i siebie i czytelników.

— Otóż nowy dowód, odezwał się Ireniusz, jak nie mogąc zgodzić się w zasadzie co do tonu organu, otworzenie go jest koniecznem......

— Tak, tak, potwierdzono znaczną większością głosów a najgłośniej potakiwał Głowacz.

(d. c. n.)

WIEDEŃ I ŻYCIE WIEDEŃSKIE.

PRZEZ

Wiktora Tissot.

(Autora słynnej „Podróży do kraju miliardów“.)

Streszczone przez J. B.

(Dalszy ciąg).

„Sala główna, mówi hrabia de la Garde, oświetlona była wspaniale i otoczona kolistą galeryą z której wchodziło się do obszernych salonów gdzie zastawiano wieczerzę. Na ławkach ustawionych w amfiteatr siedziała niezliczona liczba kobiet, nie-

które w dominach największa część w charakterystycznych kostiumach. Trudno wystawić sobie coś równie olśniewającego jak to zgromadzenie kobiet młodych i pięknych, z których każda przywdziała strój najodpowiedniejszy swojej piękności. Zdawało się że wszystkie wieki wysłały swe przedstawicielki do tego czarodziejskiego koła.“

Nakreśliwszy portrety: cara, króla pruskiego „którego piękna Neapolitanka obejmowała uściskiem“ króla bawarskiego, duńskiego i würtembergskiego, pan de la Garde podziwia różnorodność kostiumów i języków, istny bazar składający się z narodów całego świata. Niepodobna było nie stracić głowy w tym wirze intryg, wyzywającej zalotności i ogólnego szału — “silniejsze niż moja, mówi, oprzeć się nie zdołały.“

Bale studentów odbywają się dotąd pod wysoką opieką dam dworu, mających synów w Uniwersytecie. Wszystkie bale urządzane w celach dobroczynnych — a takich bywa ze dwanaście w ciągu karnawału — są organizowane przez komitety zawsze wysyłające do Dworu deputacyą z zaproszeniem arcyksiążąt i arcyksiężnych, które nigdy go nie odmawiają.

Wszelkie profesye i rzemiosła miewają swoje wieczory tańcujące. Po ulicach istny potop afiszów; najbiedniejsi z uczestników zastawiają pościel dla potańczenia walca.

W Kolosseum, w tym prawdziwie olbrzymim zakładzie, codzień dawany bywa bal w dwóch ogromnych salonach. Oprócz tego pięć koncertów odgrywa się w pięciu oddzielnych salach. W *Amorsaale* (w sali miłości) gra muzyka wojskowa. pod dyrekcyą barona Kellner von Kellenstein; w sali Flory, orkiestra p. Fahrbach'a, wyzywa do tańca; w sali Harmonii, kobieca wiedeńska orkiestra, w białych wygorsowanych sukniach. Orkiestra ta popisywała się przed Europą; w sali Rudolfa, druga kobieca orkiestra: *Bauernstube* (w izbie wieśniaczej) koncert narodowy, a w sali Turystów, przyozdobionej alpejskiemi krajobrazami, Tyrolczycy grają na gitarze. Ośm pięknych dziewcząt — opiewa program — w narodowych strojach, będą usługiwać gościom. O dwa kroki od sali Turystów, jest piękny zimowy japoński ogród, a w nim „gaik Mikada;“ za trzy krajcary wolno siadać w tym gaju i kazać się kołysać, Obok widać „Raj masek i grotę Wenery.

W innej części zakładu, urządzona jest gra w kręgle, strzelanie do celu, loterya, magazyny kostiumów i masek, oraz teatr w którym dają tak zwane „Possen“ (krotochwile) i lekkie operetki. Ale najciekawszem z tego ogromnego pandemonium, jest bez zaprzeczenia „Kółko wschodnie.“ Za podniesieniem kortyny, zostajesz jakby przeniesiony do haremu. Wszędzie rozstawione otomanki pokryte ponsowym aksamitem, a przed niemi małe inkrustowane stoliki. Kantor mieści się w łukowatem zagłębieniu, a w koło niego stoją odaliski przybiegające natychmiast do wchodzących, w lekkich gazowych stanikach, zaledwie przysłaniających im kształty. Jedna podaje fez, druga zapaloną fajkę na długim cybuchu, trzecia filiżankę kawy, czwarta łyżeczkę — powoli zaczyna nam się zdawać że rzeczywiście zostaliśmy paszą. Nie potrzebuję dodawać że te huryski serajowe nic a nic nie umieją po turecku; w parę tygodni po mojej bytności w Kolosseum, spotkałem jedną z tych odalisk posługującą w piwiarni, tym razem w stroju styryjskiej wieśniaczki.

Ale nie wszystko jeszcze powiedziałem o tajemnicach kółka wschodniego. Podczas gdy otoczony odaliskami, smakujesz po baszowsku swoją mokkę, nagle podnosi się zasłona i po za białawym dymem twego cybucha ukazują ci się na estradzie jakby cienie dziewcząt w różowych osłonkach, przedstawiających w żywych obrazach marzenia palacza opium. Z kolei ukazują się inne jeszcze żywe obrazy: Herkules, zwycięzca Amazonek; posągi z pracowni Canawy; wieczorna toaleta pięknej kobiety, Dianna na łowach; Spoczynek cór Miłości; Porwanie Sabinek i t. p.

Te żywe obrazy przedstawione w pośród wschodnich dekoracyj, wśród atmosfery napojonej zapachem drzewa sandałowego i benzoesu. nadzwyczaj silne wywierają złudzenie.

Od dawnych czasów lubowano się w Wiedniu w takich plastycznych przedstawieniach. Podczas kongresu w 1814 r. co tydzień przedstawiano żywe obrazy w pałacu cesarskim. Z przyjemnością przyglądano się Ludwikowi XIV u nóg panny La Valliere, Hipolitowi i Fedrze, wszystkim z kolei bóstwom z Olimpu. Po skończonem przedstawieniu rozpoczynały się tańce, a wszystkie powabne poprzedniczki księżnej Metternich, przyjmujące udział w obrazach, pozostawały w swym stroju bogiń, które zazwyczaj przysłaniają się mgłą lub obłokami.

Wiedeńczycy bywają z rodzinami w Kolosseum i w Orfeum, gdzie wszytko jest nader umiejętnie obmyślane na podniecanie zmysłów. Są tu loże jak w Operze. Jednak nie zobaczy tak nagiej rozpusty jak na bałach berlińskich, choć ani w salach ani przy wejściu nie stoją policyanci, przedstawiciele Wstyhliwości Municypalnej. Nieustannie mijają się tu domina Hiszpanki, pasterki alpejskie, odaliski, najrozmaitsze kostiumy, mieszanina wszelkich odcieni bogactwa i nędzy, wesołości, śmiechu i szału. Z pod masek spoglądają oczy wszystkich kolorów, a przez koronkę garnirunku widać białe ząbki i rumiane uśmiechnięte usta. Gdy w tej kolosalnej sali odezwie się orkietra złożona z dwustu instrumentów, następuje wir i odmęt w którym nic wyraźnie rozeznać nie można.

A jakże to piękny i upajający jest ten walc wiedeński! Taniec jaki gdzieindziej przywłaszczył sobie tę nazwę, żadnego o nim nie daje wyobrażenia. Tu, w rodzinnym swoim kraju, w tej atmosferze drgającej dźwiękami Strauss'a, walec jest jakimś czarodziejskim tańcem, przykuwającym wzrok patrzącego. Jest to taniec rozkoszny ale nie rozpustny; tchnie zdrowiem, młodością i miłością. Już to przesuwające się pary wydają się jakby sennem marzeniem, już to błędnemi ognikami goniącemi się po błoniu, już znów sylfami uwijającymi się po murawie i regulujące lekki swój i powietrzny taniec do harmonii porannego wietrzyku szeleszczącego wśród krzewów.

Wysmukłe Wiedenki, zwinne, z maleńkiemi nóżkami Słowianki, Węgierki z czarnemi oczami, w których widnieje jakby tęsknota za Wschodem, umieją obracać się w walcu z niezrównanym wdziękiem, jakby ondyny przesuwające się po srebrzystych falach, wśród mgły spadającej z gwiaździstego nieba. Jakże to piękny poemat o rytmicznych pozach, w którym pary przesuwają się i obracają na skrzydle muzyki, trzymając się w objęciach, serce przy sercu, pierś przy piersi, prawie usta przy ustach! Nie zamieniając z sobą ani słówka, przecież wypowiadają sobie wszystkie tu czułości, będące jakby sokiem podnoszącym się do wierzchu gałązek i wonnym pokrywającym je kwieciem.

Dziwna rzecz jak Wiedeń podobny jest do Paryża pod względem moralnym. W teatrach idealizują niewiarę małżeńską i równie rozpustne sceny i nieokryte prawie kobiety przedstawiają się na scenie. „Skradziono pannie Gastinger całą garderobę, pisał niedawno mały dziennik p. n. *Wiener Luft* — co ona teraz pocznie? — Bah! będzie grać *Piękną Helenę*!“ Malarstwo wiedeńskie, przedstawione przez Mackart'a obrazami swemi budzi tylko zmysłowe uciechy. Muzyka podnieca do rozkoszy; słowem wszystko zwraca się do zmysłowości, drażni ją i podnieca. Wszędzie dostrzegasz kwieciste więzy rozkoszy, nigdzie żelaznych więzów obowiązku. Wszędzie stąpa się po szczątkach zdeptanej cnoty!

Nawet w wielki post wszyscy tu jeszcze karnawałują. *„Alleweil fidel, fidel!“* oto okrzyk tego ludu tak zbliżonego do ludu rzymskiego.

Ale najsurowszy moralista czuje się rozbrojony widząc dobroduszność, powiem prawie poczciwość z jaką Wiedeńczyk szaleje. Ten lud nie znający nienawiści, zazdrości i troski, filozofujący na sposób doktora Pangloss, ma obyczaje tak łagodne, jest tak miły w obejściu, tak otwarty i gościnny, że niezawodnie wiele będzie mu przebaczonem choć za nadto ukochał muzykę, taniec, miłość i wesołość.

W lecie, karnawał nie ustaje i przenosi się na Prater, który także jest wyłączną właściwością Wiednia i nie spotyka się gdzieindziej. Co krok napotykamy teatra, cyrki, ujeżdżalnie, panoramy, menażerye, jasnowidzące, karuzele, piwiarnie, oberże węgierskie, wielkie modne restauracye, a wszędzie muzyka i taniec, wszędzie grają i tańczą!... Co robiła Austrya po Solferino? — Śpiewała. Co robi po Sadowie? — Tańczy. Po głównej alei przeciągają wytworne książęce ekwipaże, zaprzężone w cztery a niekiedy w pięć koni, stangreci w bogatej liberyi i strzelcy w kapeluszach z pióropuszami; po cienistych ścieżkach prowadzących ku Dunajowi, idą całe rodziny, prowadząc się pod ręce, aby się uraczyć obiadem na murawie, pod cieniem drzew. Mężczyźni najczęściej zdejmują wierzchnie suknie, i niosą je na laskach. Z po za każdego niemal krzaka wysuwają się przekupnie salcesonów i serów, z ogromnemi skórą obszytemi koszami, wołając: „*Salami, Salamizzi*!“ Jedzą, śpią, piją, tańczą, i znowu jedzą, a wracając wstępują do wszystkich po drodze spotykanych piwiarni. W każdą niedzielę bywają puszczane fajerwerki; niby nocne słońce oświetlające wielki las.

Robotnik zdąża do Hernals lub Doebling, wyprawiać sobie „blauer-montag“ i zapija tam *heurigen* to jest tegoroczne wino i zajada wieprzowinę. Każdy właściciel winnic w okolicach Wiednia, ma prawo przez pewien czas sam sprzedawać swoje wino. Gałęź sosnowa zatknięta przy drzwiach, zwiastuje że wolno wejść. Przybysz zasiada przy rodzinnym stole, matka lub córka przynosi mu wino i dotrzymuje mu towarzystwa. Toż samo ma miejsce w Tubindze i Würtembergu, i wszystkie domy małego uniwersyteckiego miasta, przez pewien przeciąg czasu w ciągu roku, trwający od dwóch tygodni do miesiąca, zamieniają się w oberże otwarte dla wszystkich. Dla studentów, jest to wyborny środek zawiązywania znajomości oraz uczenia się koniugacyi słowa „kochać“ które w Niemczech, jak wiadomo, jest bardzo nieregularne.

Lecz tu, nad brzegami słonecznego Dunaju, to raczej kraj miłości niż kraj pragnienia, gdyż dzięki krzyżowaniu ras, jakiemu równego nigdzie nie ma, wyradzającemu bogactwo krwi, zapał i gorące wrzenie, Wiedeń jest ojczyzną pięknych kobiet. Zazwyczaj życie Wiedenki graniczy na południe i na północ z miłością, na wschód z muzyką, na zachód z tańcem. Gérald de Nerval który doskonale znał Wiedeń, tak się mniej więcej wyraża: „W Wiedniu miłość nie traktuje się tak ceremonialnie jak w Paryżu; nieraz się zdarza że cudzoziemiec w przeciągu trzech dni zawiąże ścisłe stosunki z dwoma kobietami. W Paryżu, przyjęte jest że kobieta ka-

że wzdychać do siebie trzy miesiące, i najczęściej też mało kto ma cierpliwość wytrwać i doczekać się końca; w Wiedniu układy kończą się w ciągu trzech dni, i to jedynie dla pozoru, gdyż każdy od pierwszej chwili pewny prawie jest wygranej. Ale trzeba przecież powzdragać się trochę. Nic zabawniejszego dla dostrzegacza, jak to ubieganie się o względy kobiet na widowiskach, spacerach i balach, a jest to tak rozpowszechnione że *najuczciwsza* się nie obraża. Przynajmniej dwie trzecie części kobiet same bywają w zgromadzeniach i same wychodzą na ulicę: jeźli, przypadkiem, natrafisz na *cnotę* nie obrazi się zaczepką i swobodnie będzie z tobą rozmawiać. Kobiety pozwalają odprowadzać się do domu; tylko przy drzwiach które spodziewasz się przekroczyć, podziękują za odprowadzenie, oznajmiając zarazem że brat lub mąż oczekuje na nie. Jeźli oznajmisz iż pragnąłbyś zobaczyć ją jeszcze, powie ci bez trudności, że jutro lub pojutrze będzie w tym a w tym teatrze, na tym lub owym balu. Jeźli w teatrze, gdy rozmawiasz z jakąś samą kobietą, mąż lub kochanek nadejdzie niespodzianie, nie dziwi się temu bynajmniej, ukłoni się i patrzy w inną stronę — szczęśliwy zapewnie żeś go na czas jakiś uwolnił od niej.“

Wszystko co napisał Gérald de Nerval, a pisarz ten jak wiadomo lubił Niemcy, jest po dziś dzień najzupełniej zgodne z prawdą, nic więc tu dodać nie potrzebuję.

Pomiędzy ludem, każda dziewczyna ma swego tak tu zwanego „dobrego przyjaciela,“ a jeźli Berlinianki nie umieją oprzeć się urokowi kawała pieczonego indora, Wiedenka nie odmówić nie umie temu kto zaprosi ją na wiejską wycieczkę (*Land partie*) i wesołą ucztę w jakiejś zarogatkowej piwiarni. Aie jakaż to między niemi zachodzi różnica! Berlinianką najczęściej powoduje interes, Wiedenką temperament, i nieraz biedna jaka dziewczyna utrzymuje starego ojca, chorą matkę i nieszczęśliwego kochanka — a w końcu często sama spokojnie umiera w szpitalu.

Będąc w Wiedniu możnaby myśleć że żyjemy w pełni ośmnastego wieku. Kobieta odgrywa tu w społeczeństwie przeważną rolę; w arystokracyi jej zawdzięczają wykwintne i szlachetne obejście. Zalotność jest tu wrodzoną. Młode dziewczę nie uczy się krygowanych ukłonów, nie umie uśmiechać się na komendę; jest nie tak wymuszoną i nie tak, że się tak wyrażę, sztuczną jak młoda Paryżanka, jest szczerszą, swobodniejszą a więc i weselszą.

Wiedenka kocha jak róża woń wydaje; kocha dla kochania, Paryżanka dla siebie. Dla Paryżanki, miłość to bransolety, jedwabie lub koronki, dla Wiedenki miłość jest po prostu miłością. Jeźli Francuzka jest jakby błyskawicą namiętności, Wiedenka jest promieniem czułości; pierwsza pali jak ogień, druga jest miła i łagodna jak światłość.

Pytać Wiedenki dla czego serce jej jest tylko przymknięte, to toż samo jakby ktoś pytał ptaka czemu roztacza skrzydła.

Działa ona pod wpływem potrzeby podzielenia uczuć, potrzeby wrażeń, słońca; rządzi się maksymą Rousseau'a: zadaniem kobiety jest podobać się mężczyźnie — tylko co on mówił w liczbie pojedyńczej, ona stosuje do mnogiej.

Serce Wiedenki jest milionerem, ale że miłość jest dla nich raczej ponętną igraszką nie zaś poważną sprawą, więc serca ich nigdy nie bankrutują.

Na tem kończy p. Tissot opowiadanie o Wiedniu i jego mieszkańcach, obecnie przejdziemy do drugiej części dzieła, w której opisuje kraje zwiedzane po drodze do Wiednia. (*d. c. n.*)

Korespondencya z Londynu.

(Dalszy ciąg).

Przyjęcie w Saigon, Norodoma I króla Kambodżyi. — Podróż Bishof'a statkiem papierowym z Kwebeku do zatoki Meksykańskiej. — Jest dyabeł czy nie ma? — Proroctwa i prorocy. — Matka Schipton. — Człowiek jasnowidzący. — Węże w Trawankore. — Życie Jerzego Combes.—Katy Kowentry, p. kapitana Whyte Melville. Riding Recollections, tegoż. — Marmorne, Filipa Hamerton. — Ruby Gray, p. Hepworth Dixon. — Przyjaźń, p. Ouida. — Szanse losu, przez mistres Hunt. — Saisiaz, poemat Roberta Browming. — Wystawa królewskiej Akademii malarstwa. — Teatr. Dramat Ludwika XI. — Wanderdecken. — Elfenella p. Neil'a Ross.

Znane wam są zapewne. straszne klęski głodowe trapiące Indye już po raz czternasty od czasu jak kraj ten zostaje pod władzą angielską. Dotąd wszelkie środki zaradzenia tej okropnej pladze okazały się bezskuteczne; człowiek nie jest mocen usunąć klęski wynikającej z klimatu. Głód poprzedzony jest zawsze nadzwyczajną suszą, podczas której zboża aż do korzeni zostają wypalone skwarem, a trawy znikają w rozpadlinach spiekłej ziemi.

Dziwną sprzeczność z tak straszną plagą, przedstawiają opisy pomyślności niektórych z tych części Indyi, które nie zostają pod rządem angielskim, a wolne od tych strasznych suszy kwitną i rozwijają się szczęśliwie. Miedzy innymi, maharadża Trawankore, chełpi się przez usta Maohawa Rao, z pomyślności i dostatku jakim cieszył się kraj jego podczas tej okropnej klęski w Indyach angielskich. Opis tego kraju prawie nieznanego Europejczykom, ciekawy jest bardzo, szczególniej dla przyrodników. Gromady dzikich słoni są tu daleko liczniejsze niż w innych częściach Indyi. Zwierzęta te, pojmane i oswojone przez specyalistów, nie są tu bynajmniej traktowane po książęcemu jak w Baroda, gdzie je pokrywają czaprakami utkanemi z jedwabiu i złota, zdobnemi bogatemi klejnotami, żywią wykwintnie i posługują się niemi wyłącznie do uroczystości dworskich; w Trawankore używają ich do ciężkich robót publicznych, do przenoszenia wielkich mas granitu, pni drzewa i urządzania dróg. We wszystkich tych pracach, słonie okazują więcej zmysłości od swoich przewodników. Nieznane są także Europejczykom dzieje wężów w Trawankore. Boa jest przedmiotem największej czci; krajowcy wielbią go jak bożka. We wszystkich ogrodach znajduje się zacieniona przestrzeń przeznaczona wyłącznie dla węży. Niekiedy przychodzi im fantazya, iż nie poprzestając na wygodach jakiemi je otaczają, wybierają się w odwiedziny do wnętrza mieszkań, a choć ukąszenie niektórych jest śmiertelne, mieszkańcy wychodzą naprzeciw nich śpiewając hymny i bynajmniej nie unikają zetknięcia.

Maochawa Rao opisuje, że nabywający grunta, zastrzega sobie wyraźnie: że na równi z innemi produktami ziemnemi i węże stają się jego własnością. Wąż kobra nieustannie, tak we dnie jak w nocy, uwija się po pagodach trawankorskich; jedna z najpiękniejszych świątyń na cześć Krishny, poświęcona jest wyłącznie kobrasom, a każdy cudzoziemiec zwiedzający ją, powitany bywa sykiem gniewu tych jadowitych gadzin. W Trawankore znajduje się także nadzwyczaj wiele krokodyli, któremi posługują się do znanych w średniowiecznej Europie sądów Bożych. Przyprowadzają oskarżonego nad brzeg rzeki pełnej krokodyli, jeźli zdoła przepłynąć cało na drugą stronę, uważany jest za niewinnego, ale najczęściej, winny czy niewinny, obwiniony zostaje rozszarpany w połowie drogi. Rzecz szczególniejsza że ukąszenia niedźwiadka, które we wszystkich krajach podzwrotnikowych uważają za śmiertelne, w Trawankore żadnego nie przedstawia niebezpieczeństwa.

Życie Jerzego Combe, autora *Układu człowieka* p. Karola Gibbon. Jest to nader zajmujący życiorys człowieka, który zajmował wybitne stanowisko w pośród tegoczesnych filozofów. Tak namiętnie oddawał się on badaniom frenologicznym, iż w końcu wpłynęły one na zaćmienie własnych jego pojęć. Nosił zawsze z sobą „skalę frenologiczną“ i zaznaczał na niej stopień rozumowania osób z którémi rozmawiał, a w notyskach swoich zapisywał zawsze sąd jaki wydawał o moralnych i umysłowych przymiotach i zdolnościach osób na które zwracał uwagę.

Najciekawsze są rozdziały w których charakter Combe'a skreślony jest według jego własnych, bardzo szczegółowych spostrzeżeń. Frenologia doprowadziła go do negacyi wszelkiego objaśnienia religijnego; nie był jednak ateuszem, ale raczej deistą. Doktryna jaką głosił da się streścić w kilku słowach: „Postępować sprawiedliwie, być skłonnym do przebaczania i nie korzyć się jak tylko przed Bogiem.“ Domagał się aby każdemu wolno było wielbić Boga według własnego przekonania, i aby nauczanie katechizmu wykreślić z programów szkolnych. Wierząc ślepo we frenologią, sądził ludzi według jej zasad wyłącznie, i dla tego sądy jego nie zawsze były sprawiedliwe.

Niekiedy Combe występował w charakterze proroka. Zobaczywszy raz królową Wiktoryę w Operze, wydał taki sąd frenologiczny. Jest blada blondynka; czoło wyższe niż zazwyczaj u kobiet. Strona ciemienia jest dość rozwinięta, szczególniej około mocy charakteru i sumienia. Guzy „czci“ i „nadziei“ bardzo wydatne; „dobroć, naśladownictwo, i idealność“ dość widoczne i t. d. Wyraz twarzy zdradza rozumną prostotę — z tego można wnioskować że królowa posiada dość siły charakteru, ale przytem skłonna jest do rozdrażnienia i popędliwości. Będzie mieć wielką pamięć osób i do języków; zanim postanowi coś, pragnąć będzie zbadać moralną stronę kwestyi; z powodu wielkiego rozwoju guza „sprawiedliwości“ nader trudno będzie skłonić ją do zmiany zdania, gdy raz utworzy sobie pojęcie o moralnem stanowisku sprawy. Jeźli dozwoli otoczyć się pochlebcami, którzy starać się będą wmówić w nią że świat stworzony jest dla klas uprzywilejowanych, a prosty lud stokroć więcej pragnie uciech i rozkoszy materyalnych niż wzniosłości pojęć, łatwo może temu uwierzyć. Mojem zdaniem trzebaby uczyć ją chemii i fiilozofii, aby oswoić ją z wynikami kombinacyi przyczyn; ta nauka przyczyniłaby się do rozwinięcia u niej organów najmniej wydatnych.“

Później, był kiedyś na śniadaniu u księcia Walii, i oto co mówi o nim: „Jeźli wychowany zostanie w przekonaniu że bezpieczeństwo tronu i porządku społecznego, zależą od upartego podtrzymywania w trzech królestwach kościoła narodowego, prawa pierworodztwa i innych podobnych nadużyć, tak niezgodnych z dążeniami ludu, można, nie będąc prorokiem, przepowiedzieć jak straszne z tego wynikną wstrząśnienia. Zło spotęguje się jeszcze, jeźli książę odziedziczy stałość charakteru, że nie powiem upór swego rodu. Raczej gotów będzie odegrać rolę męczennika, niż ustąpić w tem co uważać będzie za niezbędne do zapewnienia szczęścia kraju i niewzruszalności tronu. Combe pisał to w 1858 r.

Jemu to Anglija zawdzięcza zniesienie publicznego wykonywania wyroków śmierci. Przez całe życie pracował gorliwie nad zniesieniem tej ohydnej

pozostałości z krwawych instytucyj naszych przodków będących hańbą tegoczesnej cywilizacyi. Doczekał się przed śmiercią postanowienia, że rusztowania wznoszone są wewnątrz więzień.

(d. n.)

Kronika Paryzka.

O ile nam wiadomo czterech korespondentów warszawskich przybyło do Paryża celem opisania wystawy powszechnej, tak pod względem znajdujących się na niej okazów, jakoteż i ogólnego jej przebiegu. Prawdopodobnie więc stronnice dzienników polskich przepełnione są wiadomościami tego rodzaju; zamiast przeto powtarzania rzeczy znanych, zrobimy z powodu wystawy kilka spostrzeżeń uwydatniających znaczne przeobrażenie w rozwoju duchowym francuzkiego narodu.

Przeobrażenie to jest owocem długich walk, mozolnej pracy, licznych prób i zawodów, a nareszcie obfitego przelewu krwi w bratnich walkach stoczonych na ulicach Paryża. Każden krok naprzód niewłaściwie zrobiony, sprowadzał nader bolesne następstwa. Francuzi nie mieli żadnych wzorów przed sobą, potrzebowali snuć wszystko z głębin swego ducha, to też oblani krwią i potem przybyli nareszcie do przystani wytykając należytą drogę postępowania. Najważniejszy zatem cel w życiu narodu został osiągnięty, a jednocześnie pozyskany wielki nabytek dojrzałości politycznej będącej jedyną trwałą podstawą każdego samorządu. Świetny dowód tego przymiotu złożyła ludność Paryża w dniu otwarcia wystawy. Z powodu dobrowolnej illuminacyi, najmniej milion osób wyszło używać przechadzki na ulicach. Miasto przedstawiało widok wspaniały; trzy czwarte części domów przystrojonych było w chorągwie, wieńce i świeczniki, a pojawiające się tu i owdzie domy ciemne wyglądały jak nagrobki tych, których ducha były symbolem. Podział domów na oświetlone i nieoświetlone oprócz estetycznego miał jeszcze ważne znaczenie polityczne. Światło płynęło z domów republikańskich; noc i ciemność z pomieszkań monarchistów. Dwa walczące z sobą stronnictwa uwydatnione zostały w sposób nader jaskrawy i niedwuznaczny. Przewaga jednak była wielka ze strony republikanów, i tak jak ich deputowani są górą w Ciele prawodawczem, tak też i ich domy wzięły przewagę rozpraszając zwycięzko pomrok nocny. Otóż w tym razie mieszkańcy Paryża dowiedli wyrobienia i niepospolitej dojrzałości politycznej. Domy ciemne stanowiły jawną opozycyą przeciwko obecnemu stanowi rzeczy we Francyi, przeciwko wystawie i tyle świetnej uroczystości narodowej, a tymczasem obok nich przechodził milion republikanów i nietylko żaden gwałt nie został popełnionym, ale nawet najmniejszy okrzyk oburzenia lub gniewu nie był wydanym. Zebrane tłumy na ulicach należały do rozmaitych a po większej części najniższych warstw społecznych. Policya i wojsko starannie usunięte, aby nie szpecić uroczystości narodowej widokiem siły zbrojnej; okazane więc umiarkowanie tłumów, w obec niezaprzeczonej ich przewagi liczebnej, było świetnym dowodem dojrzałości politycznej tak wszędzie pożądanej.

Wypada jeszcze zwrócić uwagę na inną okoliczność. Po wystawie wiedeńskiej mieszkańcy Berlina, poruszeni w swej miłości własnej, chcieli również urządzić wielki zjazd międzynarodowy. Gazeta północnych Niemiec, będąca organem księcia Bismarka, zgromiła surowo te zachcianki. Nie dorośliście jeszcze, mówiła ona, do przeprowadzenia podobnego dzieła. Nie umielibyście przyjąć przedstawicieli wszelkich narodowości znajdujących się na kuli ziemskiej. Dzieło podobne zostawcie Paryżowi i Londynowi, a skoro staniecie na równej z nimi wyżynie moralnej, to dopiero wtenczas pomyślcie o urządzaniu wielkich uroczystości międzynarodowych. Surowy ten sąd na nieszczęście jak najzupełniej usprawiedliwionym został. Mieszkańcy Berlina chcący świat cały zapraszać na wystawę, przejęci byli zgrozą na widok odmiennej powierzchowności biednych ambasadorów japońskich. Widok długich warkoczy na głowach mężczyzn, niezwykły krój sukien, mowa niepodobna w niczem do niemieckiej, oburzyła do najwyższego stopnia berlińczyków, a ponieważ obelgi słowne nie wystarczały bo były niezrozumiane przez przybyłych, pokryto ich zatem kamieniami i błotem i gdyby nie policya, to biednych japończyków spotkałby z pewnością los Ś go Szczepana.

Wiedeńczycy z natury są więcej kosmopolityczni, rażą ich mniej różne od nich narodowości, przyjmą grzecznie nawet Eskimosów, ale pod warunkiem aby ci przywieźli im dużo pieniędzy. Wiedeńczycy chcieli za nadto, nazywamy rzeczy po imieniu, obdzierać cudzoziemców, to też narazili siebie na stratę a wystawę na szwank nie powetowany.

Paryż stoi niezaprzeczenie wyżej od obydwóch stolic niemieckich. Posiada on do wysokiego stopnia rozwinięte poczucie godności człowieczeństwa i nie śmie takowej obrazić, choćby ta przybraną była w strój najdziwaczniejszy przy dźwiękach najmniej zrozumiałej mowy. Umie również ograniczyć zbyt wybujałą chętkę zarobku, zachowując w tej mierze w stosunkach z przybyłymi jak największe umiarkowanie. Uszanowanie przez większość przekonań politycznych mniejszości; uszanowanie obcych narodowości w najbardziej wydatnych piętnach to jest w mowie i ubiorze; zachowanie nareszcie właściwej miary w zorobku i wstyd przed wszelkiego rodzaju zdzierstwem, oto są przymioty nadające Francuzom a szczególniej Paryżanom miano ludu dojrzałego, zdolnego do podjęcia i przeprowadzenia wielkiej uroczystości międzynarodowej. Wszelkie odmienne doniesienia sprawozdawców polskich są jedynie wypływem nieznajomości Paryża i jego mieszkańców. Jeżeli pobędą dłużej nad brzegami Sekwany, to przy dobrej woli nauczą się szanować społeczeństwo Francuzkie będące do dziś dnia przednią strażą cywilizacyi, a tem samem narażone z konieczności na różne szwanki i zboczenia.

W tej mierze zwrócimy jeszcze uwagę na jedną okoliczność. Każden naród, prawie bez wyjątku, posiada w wysokim stopniu rozwiniętą miłość własną i życzy sobie zająć pierwszorzędne stanowisko. Dzienniki amerykańskie, angielskie, niemieckie a nareszcie francuzkie, są w tej mierze zbyt wymownym dowodem. Hiszpanie, Włochy, Rumuni, Grecy i t. p. z pochodzenia swego i świetnej przeszłości, wywodzą prawo do przodowania, a narody nareszcie bez historyi obiecują sobie w niedalekiej przyszłości przeważne znaczenie w świecie. Francuzi więc w ostatnich czasach przywiedzeni zostali do prawdziwego zawrotu głowy z powodu otworzonej wystawy międzynarodowej, pomimo odmiennych przepowiedni. Łatwość podźwignięcia się z klęsk doznanych zaledwo przed kilkoma laty; objawy niewyczerpanych zasobów i świetnego rozwoju pracy w najrozmaitszych kierunkach: połechtały pióra publicystów paryzkich i ci wytworzyli chór samochwalczy, wynosząc pod niebiosa wielkość Francyi i jej mieszkańców. Naraz jednak te górnolotne pochwały ustały. Jakaż tego przyczyna? Oto jeden z pierwszorzędnych dziennikarzy wieczornych ogłosił artykulik następującej osnowy:

„Jest rzeczą zupełnie dozwoloną mieć o sobie dobre wyobrażenie, ale wypada w tej mierze zachować pewną miarę, i oddać każdemu należytą sprawiedliwość. Tę starą prawdę mieliśmy już wielokrotnie chęć przypomnieć naszym kolegom, dziennikarzom szczególniej, w chwili otwarcia wystawy powszechnej. Zapraszając do Paryża wszystkie narodowości znajdujące się na kuli ziemskiej, przyjęliśmy względem nich pewne zobowiązanie milczące: zaniechania wszelkiego rodzaju przechwałek nieprzyjemnych dla ucha przybyłych będących różnego od nas pochodzenia. Jest źle skoro gospodarz obraża zaproszonych, a jeszcze gorzej skoro naraża się w ich oczach na śmieszność. Byłby już czas wielki rozstać się z przechwałkami obrażającemi zarówno prawdę jakoteż przyzwoitość towarzyską, a tem samem wywołującemi stosownie do usposobienia pośmiewisko lub gniew sąsiednich nam ludów. Dziwnego wrażenia doznawać będą Anglicy, Niemcy lub Amerykanie, skoro znajdując się w pośród nas słyszeć będą szumne zdania publicystów miejscowych: *Francya jest najpierwszym narodem w świecie* mówi jeden; *na jej barach spoczywa sztandar cywilizacyi* dodaje drugi; *ona jest motorem postępu, ogniskiem nauk, a Paryż jest stolicą kuli ziemskiej i głową całej ludzkości.* Podobnego rodzaju chełpienie się pojmujemy ale tylko u ludzi, którzy nigdy nie przebyli granic Francyi, już nie tylko w zwykłem znaczeniu tego wyrazu ale i w znaczeniu umysłowem. Skoro jednak poznamy dokładnie inne ludy ucywilizowane, skoro zbadamy ich przeszłość i stan obecny, to jakkolwiek nie tracimy nic na poczuciu godności narodowej, ale jesteśmy mniej skłonni do przypisywania sobie wyłączności cywilizacyjnej. Gdyby Francya lub Niemcy lub jaki inny naród polityczny, miał zostać na prawdę jedynym wyrazem życia ludzkości, to ta biedna ludzkość w prędkim czasie przywiedzioną byłaby do nicości w porównaniu do obecnego tyle świetnego jej rozwoju.“

Rozumowanie powyższe trafiło do przekonania już nie tylko dziennikarzy, ale co ważniejsza całego ogółu; wzmiankowane powyżej chóry samochwalcze ustały i naród francuzki począł patrzeć na siebie nie jak na przewodnika, ale jak na jednego ze współpracowników w wielkiem dziele ludzkościowem.

Zwróciliśmy przedewszystkiem uwagę na stronę moralną bo ona tylko uwydatnia istotną wartość tak pojedyńczego człowieka jakoteż i całego narodu. Udoskonalenie duchowe jest tym ogniskiem ku któremu zmierzać powinny wszystkie prądy pracy ludzkiej. Obecna wystawa uwydatnia środki wiodące do tego celu, a myśmy chcieli sięgnąć nieco wyżej opisując zmiany moralne w narodzie francuzkim, na które pożyteczniej byłoby zwrócić uwagę, aniżeli na rozmaite okazy na polu marsowem lub rozmaite rozrywki paryskie zajmujące wyłącznie wielu cudzoziemców.

(d. c. n.)

Korespondencya z Włocławka.

Lat kilka upływa jak w Włocławku założoną została instytucya, równouprawniająca kobietę na drodze pracy fizycznej, rzemiosł i różnych wyrobów zapewniających nam polepszenie rozpaczliwie za-

chwianego bytu. Zakładowi temu położono firmę *połączonej pracy kobiet.*

Pani Agnieszka z Wilczewskich Bufle, niegdyś ochmistrzyni pensyi wyższej żeńskiej, obrała się sterowniczką zakładu, pod sztandar pracy wezwała rodaczki swoje, ukazując im drogę jaśniejszą żywota bo swemi siłami wytkniętą, utorowaną pracą rąk własnych. Od chwili gdy dłoń kobieca śmiało ujmie twarde narzędzie warstatowe i nie zawstydzi się rąk pracą zgrubiałych, gdy na równi z mężczyzną stanie w szrankach walki o byt, usamowolni się stanie na punkcie szlachetnej równości, i przestanie być ową słabą powoją, co pozbawiona podpory, ku ziemi się chyli i unicestwia w pyle bezbronnego zniszczenia.

Kwesta wyzwolenia kobiet wygłaszana tylokrotnie, wywołująca szermierki dziennikarskie, krzyk kobiet, lamęt mężów, nie w porę zaszczepiana, u nas w żaden sposób przyjąć się nie mogła i upadła. Niech więc ojczyzna Tella szczyci się doktorkami prawa i filozofii, niech Stany Zjednoczone ślą w świat medyków i profesorów kobiety, niech gubernie Nadbaltyckie wzywają studentki na ławy uniwersyteckie, Polki z katedry domowego ogniska niech wygłaszają młodej drużynie zasady cnoty i moralności, własnym przykładem zachęcając do dobrego, a przybytkiem idei, celem dążności, niech będą domy pracy co przysposobią córy i siostry nasze na gorliwe towarzyszki życia i nauczą wspólnie pracować na chleba kęs zdrowy.

Ale cierpliwości, wytrwałości na tej drodze choćby się stopy krwawiły, ciernie straszyły, bo los zeskąpiał i kwiatów nie rzuca ludziom pod nogi. W pierwszych latach pracownia kobiet w Włocławku zaledwie pomieścić mogła w swych salonach, uczące się robotnice różnych stanów, lat i wyznań; stukały młoty szewckie, nie odpoczywały noże introligatorskie, zakwitały kwiaty niby żywe w palcach kwiaciarek, koronki wabiły do siebie subtelnością swoją, kwitło parasolnictwo i rękawicznictwo, krój i igła mnóstwo miały zwolenniczek, zwiedzając więc dom połączonej pracy, cieszyliśmy się patrząc na szczerą ochotę kobiet dążących do przyszłego dobrobytu, do zapewnienia lepszego losu tym których dola po Bogu w naszych spoczywa rękach. Boć gleba na której żyjemy toć i ich gleba, co zasiejemy to wzrośnie, gdy nie rzucimy jednego ziarna, mrzeć głód będą na pustym odłogu. Pracujmy i zarabiajmy na przyszłość dziatwy naszej, bo ich losy to losy rodzin całych, to dobrobyt kraju i narodu.

Lecz czyż zamiłowanie nowości miałożby być dziedziczną wadą naszą?... Po dwóch latach zaczęły się wyludniać sale pracowni, zaczęto się krzywić na szydło i pocięgel, z pod oka spozierać na przybory parasolnicze i rękawicznictwa i szeptać że kwiaty i koronki nie dadzą chleba w bolesno ciężkich dniach naszych. Przełożona pracowni pani Bufle, kobieta wielkiej wytrwałości, łamiąc zapory na obranej drodze, zachęca do pracy i wytrwałości, wzywając was rodaczki miłe do rzemiosł do maszyn, do dzieła! Zachętą dla was niech będą uczennice pracowni, które uzdolniwszy się fachowo, pozakładały domy pracy w kraju jak za granicą i cieszą się mniej zależnym a dostatnim bytem swoim. Za pośrednictwem więc pisma które lubicie i czytacie, ogłaszam że: z dniem 1-go września rozpocznie się nowy kurs rzemiosł, koronek, kwiatów, oraz wykład języków, buchalteryi i talentów. Nauczycielką koronek i wyrobu kwiatów i liści, jest znaną powszechnie z ręcznych prac swoich p. Justyna Wolicka. Pracownia spodziewa się wkrótce nadesłania z Berlina maszyny do układania falbanek. Możnych a szlachetnych w imię miłości bliźniego błagamy o stypendya dla niezamożnych a chcących umieć pracować uczennic. Popierajmy pracę wszelkiemi siłami aby ci co po nas nastąpią byli szczęśliwsi od nas i mniej jak my czuli cierni pod stopami.

W zakończeniu korespondencyi pozwól się zapytać panie Redaktorze, czy lekarz wezwany do chorego w nocnej porze, powinien się stawić z ratunkiem czy odmówić swej pomocy na dzień ją odkładając gdy chory wije się w konwulsyach boleści? Także, czy lekarze mają taksę, a gdy zamiast papierów bankowych uczują w dłoni półrublówkę za wizytkę odstępować winni łoże chorego dziecka? Smutno w dzisiejszym inteligentnym wieku odzywać się z podobnem zapytaniem, i być zmuszonym do proszenia o zdanie publiczne szanowny Panie, lecz kto winien niech uderzy się w piersi i wraz z Setnikiem i z Piotrem zawoła: mea maxima culpa!

Paulina Biernacka.

ZAGADKA

ułożona przez

Ludwika Niemojowskiego.

Luba Janino jam wciąż przy tobie,
Z istnieniem twojem mą istność splatam,
Co tylko zrobisz wszystko to zrobię:
Idziesz, ja idę—siadasz, ja siadam,
Jeźli swą głowę wesprzesz na dłoni
Szybując w kraju złud tajemniczym,
I moja głowa także się skłoni...
Lecz nic nie myślę—bo jestem niczem,
Bo z lada chmurką na niebie czarną,
Tracę swą postać wątłą i marną.

Związany z tobą prawem natury,
Istnieję w świetle ginę wraz z mrokiem,
Noc jednak czarna lub szare chmury,
Zawsze mnie kryją przed twoim wzrokiem.
Pragnę wciąż tobie najmilsza sprostać
W bycie mym błahym, zmiennym i biernym,
Rysy me nawet i cała postać
Są twej osoby obrazem wiernym.
Pod wieczór tylko latem i wiosną,
Kształty me w znaczne rozmiary rosną.

Sąsiedztwa twego się nie odrzekam,
Choć jakąś siłą dziwną, tajemną,
Jeźli mnie gonisz to ja uciekam,
Gnam, jeźli uciec pragniesz przede mną;
A kiedy losy połączysz swoje
Z lubym, i społem zechcesz z nim kroczyć;
Przy boku waszym zawsze nas dwoje
W świetlanym cyklu możecie zoczyć.
Słowem ja jestem widmem zwodniczem:
Na pozór—wszystkiem, w istocie—niczem.

Opis ryciny kolorowej.

Ubranie letnie. Składa się ze spódnicy i vêtement z materyału ciemno granatowego; przybranie stanowią pasy haftowane na batyście écru, wypustki écru i kokardy atłasowe koloru sukni. Parasolik z tego co suknia materyału, z odpowiednim haftem; kapelusz formą kapotki zdobny granatową wstążką atłasową i różami herbacianemi.

Ubranie dla panienki lat 10—12. Półucinana sukienka princesse z kwadratowym wykrojem z różowego batystu, przybrana plisowaniem, plisami i wązkiemi szlakami haftu. Buciki wysokie.

Strojne ubranie letnie. Z zielonawo-niebieskiej faille i takiegoż ażurowego bareżu, formą princesse z draperyą. Wypustki dane dwoma rzędami z materyi jasno zielonej i różowej; te dwa kolory zmieszane są we frendzli i w kokardach. Mocne niciane koronki dopełniają przyozdobienie.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani Jadwidze K. w Naramnicach. Kop. 50 oddano na korzyść nędzy wyjątkowej.

Pani F. K. w Tośnie. Nadesłano od J. K. i F. K. rubli cztery na wsparcie nędzy wyjątkowej stosownie użyto.

Bezimiennie. Nadesłano do Redakcyi: dukat w złocie dla Instytutu moralnie zaniedbanych dzieci i rs. 1 dla Bióra nędzy wyjątkowej.

Pani Esterze B. w Moskwie. Gdyby to było możebnem, z odebranego listu zrobilibyśmy wskazany użytek, bo rzecz godna publicznego podniesienia, ale względy rozmaite stoją temu na przeszkodzie. Niech więc Panienki nie gorszą się wybrykami modnych filozofów i powiedzą krótko, że pracując tak usilnie na zniszczenie wszelkiego ideału, niech się nie dziwią, iż materyalizm pochłania wszystko, i nie mając żadnego hamulca tworzy szkarady, na które wszyscy narzekamy. Gdzie duch starannie jest przygaszany, tam ciało staje się panem a namiętności najwstrętniejsze jego przewodnikiem. Oto plon z zasiewu jaki modna filozofia przygotowywa. Zwycięztwa nie odniesie, oślepieni przejrzą, ale złego którego nabroi nic już nie wynagrodzi.

Panu Teodorowi... W każdym utworze myśli ludzkiej sens jest koniecznym. Gra słów nie zastąpi go nigdy. W nadesłanych rymach nigdzie go znaleźć nie można.

Rozwiązanie Szarady zamieszczonej w N. 33.

U-rze-czy-wi-stnie-nie.

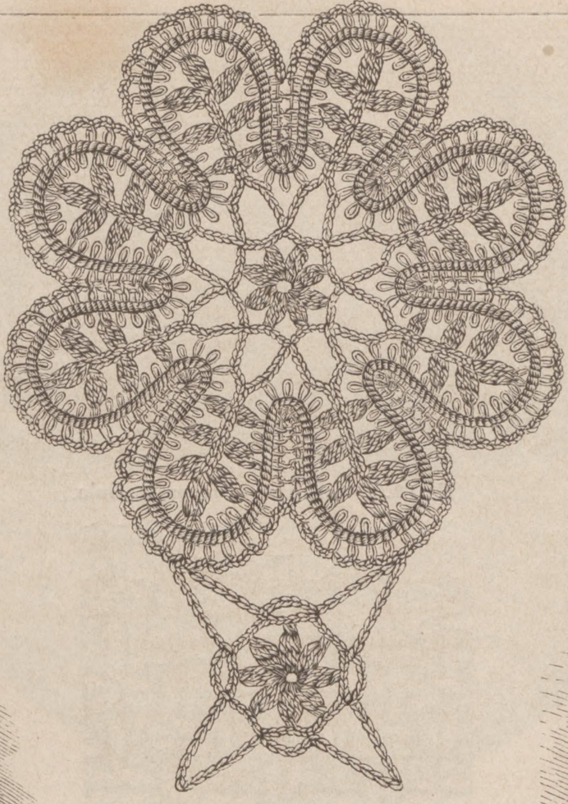
Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami i rycina kolorowa.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 8 (20) Августа 1878 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek.



N. 3. Kapelusz biały bastowy z podwójnem rondkiem.



N. 1—2. Rozeta robotą szydełkową z tasiemeczką mignardisse i gwiazdka do spajania, na serwetki i t. p.



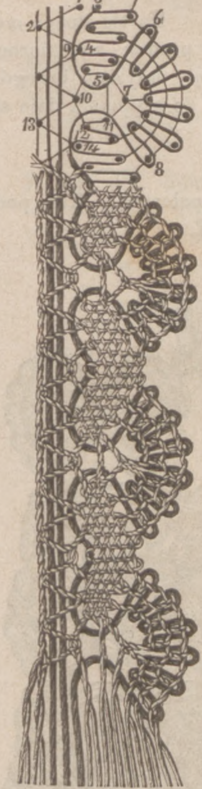
N. 4. Kapotka z białej słomki.

Opis do N. 33.

(dalszy ciąg).

N. 14—22. Bratek siatkowy, do krawatki ryc. 33 w N. 34 Tygodnika.

Materyał: Białe



N. 5. Koronka niciana robiona ręcznie z nici w dwóch kolorach.

szpulkowe nici N. 200 i 240, trzy różnej grubości druty, dobrane do wskazanych na ryc. 15—18 próbek siatki, jak można najdłuższa, średniej grubości igła w miejsce igliczki, cienki drucik kwiatowy, jedwab zielony i żółty, rurki gumowe na korzonki, papier zielony, trochę waty, kulki drewniane używane przy robocie kwiatów; farby anilinowe rozpuszczone w spirytusie i pendzelki.

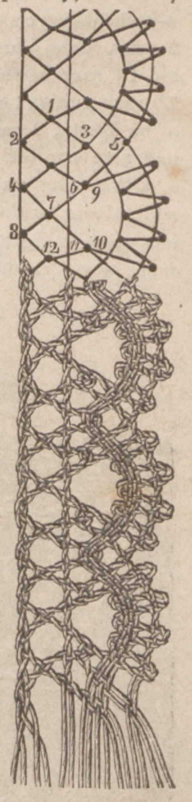


N. 7. Suknia ze stanikiem z baskiną i upięciem tunikowem. Patrz ryc. 27.

N. 8. Suknia ze stanikiem z baskiną tuniką.

N. 9. Ubranie dla małej dziewczynki.

Na wystawie paryzkiej pojawiły się wszelkie rodzaje kwiatów odrobione z gęstej siatki i dobrze naśladujące świeże róże, lewkonie, azalie, kaktusy i wszelkie inne. Kwiaty tewy wołały ogólny podziw i pozyskały uznanie; są używane do ubrania kapeluszy, stroików,



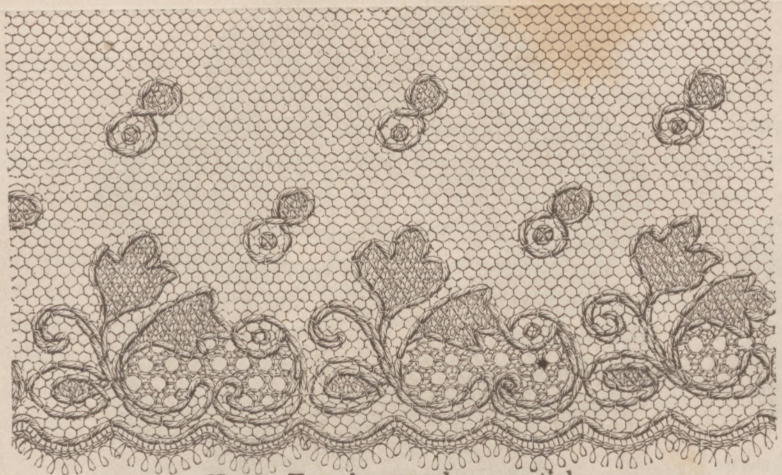
N. 6. Koronka niciana robiona ręcznie.

krawatek itp. Ryc. 14 przedstawia bratek z pączkami i liściem, wszystko robione z siatki. Części kwiatów robią się oddzielnie na drutach różnej grubości, a próbki ryc,

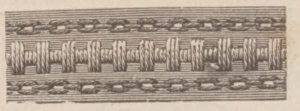
15—18, pokazują w naturalnej wielkości, gładko rozłożone liście na kwiat i pączki. Dwa liście bratka (ryc. 15) robią się z nici N. 200, zaczynając na o 8, w ośmiu następnych obrobieniach idących tam i napowrót daje się zawsze w o. końcowe każdego rzędu po 2 o.; otrzymanę tym sposobem o. 16, obrabia się 12 razy równo. W ośmiu następnych rzędach gubi się zawsze na końcu, czyli zrabia dwa o. razem, a w 5-ciu dalszych pozostawia 1-no o. na końcu nie przerobione; nakoniec obrabia się raz listek w koło, a pozostałe przy zakończeniu 3 o. kilka razy tam i napowrót, ażeby otrzymać przedłużenie potrzebne do oprawienia listka. Dwa boczne listki zaczyna się na o. 12 z nici N. 240, obrabia na trochę cieńszym drucie razy 12 przybierając jak w poprzednich zawsze 1-no o. na końcu, tak otrzymane o. 24 obrabia się równo 6 razy; w dwóch następnych rzędach zrabia się razem 2 przedostatnie o., obrabia liść raz w koło a 8 o. środkowych przerabia kilka razy na ogonek. Piąty listek bratka, przedstawiony na ryc. 17, zaczyna się od góry na o. 30 z nici N. 240, w 4-rech początkowych rzędach przybiera się po 1-nem o. na końcu, w 4-rech dalszych po 2 oczy, dalej obrobić 14 razy równo, 10 razy gubiąc 1-no o. na końcu, 2 razy opuszczając oko ostatnie, nakoniec obrobić raz w koło, a środkowe 10 o. kilka razy na ogonek. Ażeby otrzymać wklęśnięcie widoczne w górze, wkłada się w tem miejscu igłę w paru początkowych rzędach w o. rzędu przedostatniego. Pączki robią się z cieńszych nici na najcieńszym druciku podług próbki ryc. 18; liść zaczyna się 1 o. od góry i przybiera w następnych rzędach do o. 8, obrabia dwa razy gładko, dalsze zęby otrzymuje się przez przybieranie w górnej a stopniowe gubienie w dolnej połowie każdego zęba, zawsze na końcu rzędów, podług wyraźnego wzoru ryc. 21. Liść ryc. 22 ma odznaczoną żyłkę w środku, na którą w dolnej połowie liścia gubić trzeba 1 o. w środku, co drugie obrobienie. Wykończone liście farbuje się kolorami naturalnych kwiatów, a do farby dodaje się trochę gumy, następnie kulką na dłoni nadaje się potrzebną formę i wygięcie jak przy kwiatach z bibułki. Następnie nakleja się na listkach maleńkie płatki białego aksamitu widoczne na ryc. 14; pod górne liście bratka i pod liście zielone podkleja się drucik owinięty jedwabiem takiego samego koloru; robi się z waty przywiązanej do drucika sypułkę podług wzoru ryc. 19, okręca ją się żółtym jedwabiem, przywiązuje do niej listki bratka, które następnie wsuwa się w rurkę gutaperkową stanowiącą ogonek i okleja oprawą z zielonego papieru, wykrojoną podług ryc. 20 stanowiąca kielich kwiata. Pączek formuje się z waty, owija listkiem ryc. 18 przywiązuje mocno do drucika, wsuwa w rurkę gutaperkową i okleja kielichem z zielonego papieru.



N. 10. Szlaczek do chusteczek od nosa itp. Patrz ryc. 12-a w N. 33.



N. 12. Koronka wywodzona na tiulu.



N. 11. Szlaczek do chustek od nosa i t p. Patrz ryc. 12-b w N. 33.



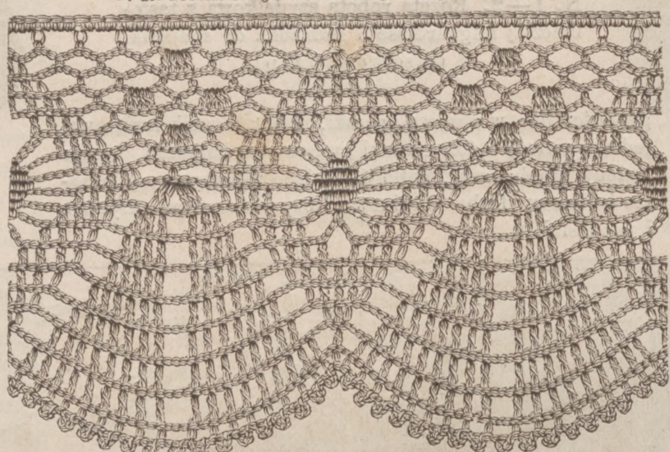
N. 13. Spódniczka perkalowa.



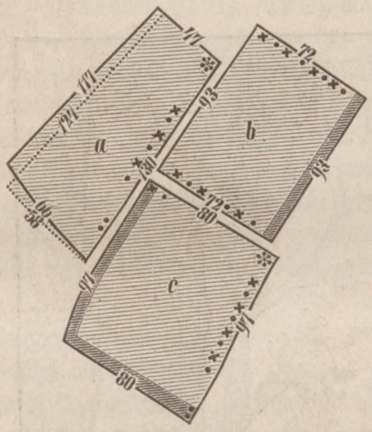
N. 15. Próbka ściegu tunetańskiego do spódniczki ryc. 14.



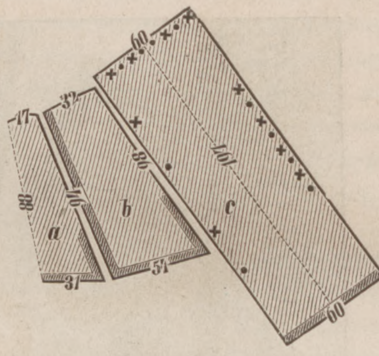
N. 14. Spódniczka robiona szydełkiem. Patrz ryc. 15—17.



N. 18. Koronka szydełkowa.



N. 19. Wskazanie kroju tuniki do sukni ryc. 34 i 35.

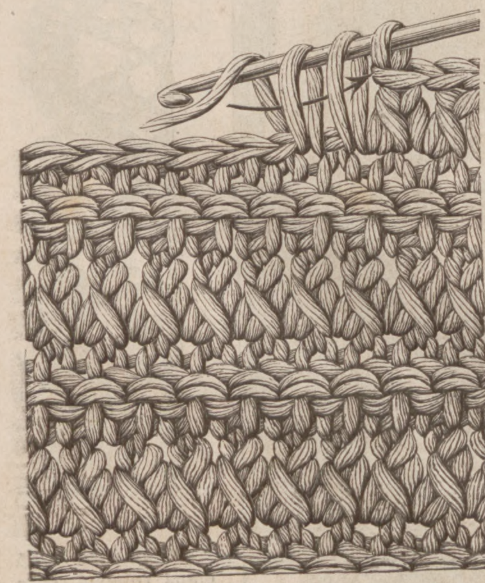


N. 20. Wskazanie kroju tuniki do sukni ryc. 2 w N. 33.

N. 23. Forma do potraw pokryta robotą krzyżykową odrobioną bawełną do prania w dwóch kolorach.

Na tło służyć może pika, płótno albo kanwa jawa do prania; wykończony pas podszywa się grubszem płótnem, oszywa z brzegów wełnianym kolorowym sznurem, a do zapinania daje się haftki.

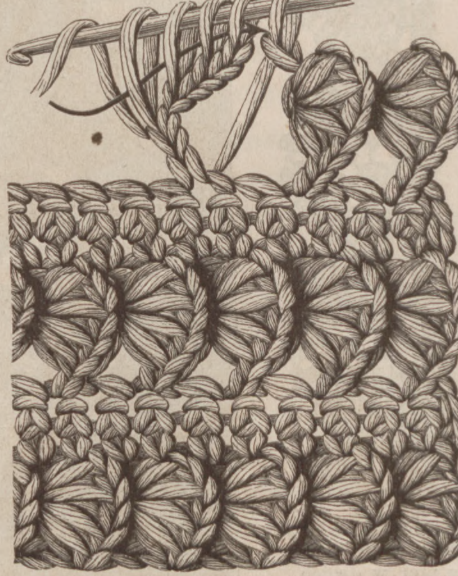
N. 26. Płaszczyk podróżny z długą peleryną. Krój podług ryc. 38—39 w N. 18.



N. 16. Próbka ściegu szydełkowego do ryc. 14.



N. 21. Ubranie z chusteczką koronkową.

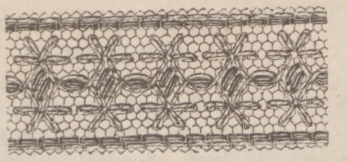


N. 17. Wskazanie roboty szlaku szydełkowego do ryc. 14.

Płótno kolorowe, bast jedwabny lub wełniane materyały użyte być mogą na płaszczyk długi, dobrze osłaniający suknię. Model zrobiony był z Mohairu piaskowego. Garnirunek stanowiło plisowanie zakończone wypustką i koronka niciana przyszyta bronzową

brenzową pliską. Krająć pelerynę podług wzmiankowanej formy, potrzeba ją przedłużyć od dołu.

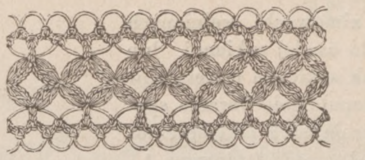
N. 28. Spódnica z tuniką, do stanika z baskiną albo do bluzy.



N. 22. Wszywka wywodzona na tiulu.



N. 28. Tafla szklana malowana. Patrz ryc. 29.



N. 23. Wszywka szydełkowa z torsadką na widełkach.

Beżowa spódnica oszyta jest plisowaniem 20 centymetrów szerokiem tunika z takiego samego materyału z przodu i z boków obłożona plisą 30 cent. szeroką z materyału kropkowanego, (któren także służy do przybrania stanika), z tyłu oszyta frendzlą, ma z przodu 94, z boków 106 cent. długości; tylny bryt prosty 130 cent. długi, trzeba od dołu na 10 cent. zaokrąglić, i przyfałdować podług długości boków z takowemi zeszyć. W górze bryt tylny zaszywa się w głęboką podwójną kontrafałdę, a jeżeli stanik jest bluzkowy plecy układa się w taką samą kontrafałdę, stanowiącą niby jedną całość paskiem przepasaną.



N. 26. Suknia ze stanikikiem z baskiną i spódnicą upiętą nakształt tuniki. Patrz ryc. 27 w N. 33.



N. 24. Ząbki szydełkowe z mignardisse,



N. 25. Ząbki szydełkowe z tasiemeczką koronkową,



N. 27. Suknia ze stanikiem z baskiną i upięciem tunikowem. Patrz rycinę 7 w N. 33.

N. 29—30. Sukienka wycięta dla dziewczynki lat 2—4. Krój stanika podług ryc. 1 w N. 31.

Formę wzmiankowaną stanika będzie łatwo dopasować, gdy dodamy że takowy podług ryc. 23—30 powinien mieć 27 cent. długości a 70 dolnego obwodu. Prosta fałdowana spódniczka, którą się przyszywa do stanika, ma 31 cent. długości a 216 obwodu. Prosta szarfa z materyi lub z tego co sukienka materyału, ułożona w 4 ry fałdy do 4-rech cent. szerokości i przewleczona przez przyszyte z boków patki, mieć powinna 18 cent. szerokości a 160 długości. Strojne przybranie sukienki batystowej, podanej z przodu i wstawek, mające w pasie 11, a przy wykroju szyi i u dołu 14 cent. szerokości. Części te składają się z pasów 3 cent. szerokich, zaszytych w drobne zakładki i ze wstawek 1½ cent. szerokich, zakończonych w górze i z boków wstawką haftowaną 4 cent. szeroką. Takaż wstawka wszyta między drobne zakładki, zdobi spódniczkę zakończoną szlaczkiem 1½ cent. szerokim i oszytą koronką 4 cent. szeroką. Szarfa ze wstążki lub atłasu różowego. Na ryc. 29 widzimy z tyłu sukienkę pikową ozdobioną pasami batystowych zakładek, wstawkami 2—4 cent. szerokiemi wyszytemi bawełną niebieską na batyście, takim szlaczkiem 1½ cent. szerokim i wązką, plisowaną falbanką. Szarfy pikowe oszyte także szlaczkiem i plisowaniem.

N. 31—32. Paletocik dla małej dziewczynki. Krój podług ryc. 20—21 w N. 17.

Taki paletocik zarówno odrobiony być może



N. 29. Szósta część deseniu naśladującego wykładanie szyldkretem. Malowanie na tafli szklannej. Patrz ryc. 28.

z wiosennych jak i zimowych, wełnianych materyałów i służyć do każdej sukienki, lub też z letnich takich jak sukienka materyałów do prania, stanowić dopełnienie ubrania spacerowego. Model odrobiony z piki deseniowej lub gładkiej, miał część fałdowaną 11 cent. długą a 56 szeroką, mankiety miały 5



N. 30. Berecik z angielskiej słomki dla małej dziewczynki.

cent. wysokości a kieszonka 8 cent. wysokości a 11 szerokości. Przybranie stanowiły wstawki haftowane 2 cent. szerokie, z pod których wycina się pikę i szlaczki $2\frac{1}{2}$ cent. szerokie, trochę przymarszczone, które zastąpić można koronką i wstawką szydełkową.

N. 33. Suknia princesse z fałdowanemi plecami, dla panienki niedorosłej. Krój podług ryc. 1 w N. 22 Tygodnika.

Przód i boki sukni kraje się podług formy princesse, plecy fałdowane z długą baskiną, dopełnia bryt prosty 116—120 cent. szeroki, w górze zfałdowany i w pasek wszyty. Fałdy w plecach i spódnicy powinny schodzić się do środka. Model odrobiony był z oksfortu w cienką kratkę granatową i ponsową na tle białem. Garnirunek stanowiło plisowanie i plisy z gładkiego materyału, z wypustkami granatowemi i ponsowemi. Kokardy z wązkiej wstążki ponsowej i granatowej.



N. 32. Ubranie spacerowe dla młodej osoby.



.kiem i tuniką upiętą na ryc. 35 i ryc. 19.



N. 33. Krawatka jedwabna z kwiatem siatkowym. Patrz ryc. 14—22 w N. 33.

N. 34. Suknia z vêtement formą princesse. Krój podług ryc. 16—17 w N. 31.

Sukienka z płótna, batystu lub beżu gładkiego, przybrana jest plisami odmiennego koloru. Spódnica zakończona bardzo szerokim plisowaniem, naszytem dwoma odmiennemi plisami. Vêtement kraje się podług wyżej wzmiankowanej formy, tylko przody bez zaszewek niepowinny być z dwóch części więc Fig. 1 i 2 trzeba zestawić razem. Przody do końca opatrzone dziurkami i guziczkami, zapinają się tylko do $^{3}/_{4}$ długości od dołu zaś są otwarte, do tyłu związane i z boków trochę podpięte. Plisa ciemna przy vêtement ma 6 cent. szerokości. *(Dok. nast).*



N. 31. Kapelusik okrągły słomkowy dla małej dziewczynki.



N. 35. Suknia z długim stanikiem i tuniką upiętą na [illegible] Patrz ryc. 34.